Dzisiejsze ABC z dodatkiem (razem 1: str.) kosztuje 10 gr.

10 gr. ABC 10 gr.

NOWINY CODZIENNE

„MASONERIA JEST INSTYTUCJĄ ŻYDOWSKĄ, KTÓREJ HISTORIA, STOPNIE, GODNOŚCI, HASŁA I NAUKI SĄ ŻYDOWSKIE OD POCZĄTKU DO KOŃCA“.

Izaak M. Wise.

Nr. 124 A | Warszawa, niedziela 24 kwietnia 1938 r. | Rok XIII

Zarząd Koła „Ozonu”

domaga się cofnięcia decyzji gen. Skwarczyńskiego w sprawie posła Budzyńskiego

Wczoraj o godz. 11-ej odbyło się posiedzenie prezydium klubu parlamentarnego „Ozonu“. Na porządku dziennym była sprawa wykluczenia posła Wacława Budzyńskiego. Poseł Mirski z grupy „Jutra Pracy“ zgłosił wniosek treści następującej:

„Członek klubu parlamentarnego poseł Wacław Budzyński decyzją szefa OZN z 13.4. br. został usunięty z organizacji. Motywem usunięcia — była działalność publicystyczna posła Wacława Budzyńskiego, jako redaktora „Jutra Pracy”. Koło parlamentarne „OZN” opiera się na zasadach autonomii, określonej w regulaminie uchwalonym przez walne zebranie Koła i przyjętym przez szefa obozu. Regulamin ten przewiduje w paragrafach 38, 39 i 40 instytucję własnego sądownictwa, w szczególności zaś w paragrafie 39 sąd organizacyjny powołany do oceniania zgodności postępowania członków Koła z zasadami i postanowieniami Koła parlamentarnego. Usunięcie posła Wacława Budzyńskiego przez szefa obozu dokonane zostało z pogwałceniem regulaminu Koła, a w szczególności cytowanego wyżej paragrafu 39. Biorąc pod uwagę okoliczności powyższe, wnosimy o przekazanie sądowi organizacyjnemu Koła rozpatrzenia zarzutów, postawionych w dniu 13 bm. przez szefa obozu p. Wacławowi Budzyńskiemu”.

Wniosek powyższy nie wywołał sprzeciwu wśród członków zarządu, zaś prezes Koła, sen. Dąbkowski oświadczył, że musi ten wniosek przedstawić gen. Skwarczyńskiemu. W najbliższym czasie sen. Dąbkowski będzie przyjęty przez gen. Skwarczyńskiego, który udzieli mu odpowiedzi.

Jeżeli gen. Skwarczyński ustąpi wobec uchwały zarządu, to będzie musiał był zwołany sąd organizacyjny Koła. Sąd ten nie został dotychczas wybrany, wybory odbyłyby się więc prawdopodobnie na najbliższym posiedzeniu Koła, które ma się odbyć 30 kwietnia.

Jeżeli jednak gen. Skwarczyński będzie trwać przy swej decyzji, wyłączającej posła Budzyńskiego, to sprawa wejdzie na tory polityczne na najbliższym posiedzeniu Koła dojdzie bowiem do zasadniczej dyskusji politycznej, gdyż sprawa posła Budzyńskiego — to nie sprawa personalna, lecz konflikt polityczny. Chodzi w rezultacie o to, jaka ma być polityka klubu parlamentarnego „Ozonu“; czy ma iść po linii reprezentowanej przez tygodnik „Jutro Pracy“, to znaczy w kierunku narodowym, czy też po linii, reprezentowanej przez „Gazetę Polską“ redagowaną przez płk. Miedzińskiego, to znaczy w kierunku oddania klubu pod rozkazy „Naprawy“.

Rozstrzygnięcia tej sprawy będą żądali ci członkowie grupy „Jutra Pracy“, którzy są dotychczas członkami klubu parlamentarnego „Ozonu“. Wchodzą więc tu w grę posłowie Höppe, Dudziński, Łazarski, Szczepański, Mirski i paru innych. Inni członkowie grupy „Jutra Pracy“, jak poseł Madejski, który w ogóle nie wstąpił do Koła lub poseł Budzyński, pozostaną raczej na boku.

W każdym razie dalszy bieg sprawy przedstawia się bardzo interesująco. Wszyscy bowiem członkowie grupy „Jutra Pracy“ całkowicie solidaryzują się z posłem Budzyńskim i z dotychczasową linią polityczną tygodnika „Jutro Pracy“, w szczególności z artykułem, który wywołał decyzję gen. Skwarczyńskiego. Jak wiadomo zaś z posłami grupy „Jutra Pracy“ solidaryzuje się szereg innych posłów w liczbie kilkudziesięciu.

Czy powaga sytuacji wewnątrz „Ozonu“ wpłynie na zrezygnowanie gen. Skwarczyńskiego z powziętej decyzji, trudno w tej chwili przewidzieć.

Idzikowski w todze Katona

Oskarża B. B. o uplanowaną intrygę

Michalski — „swój człowiek”

Trzeci dzień procesu Idzikowskiego i Michalskiego wypełniły całkowicie zeznania pierwszego z oskarżonych Edwarda Idzikowskiego. Zdradza on **wielką pewność siebie i złożone wyjaśnienia wyglądają na jakieś exposé z trybuny.**

NIE PRZYZNAJE SIE DO WINY

— Do żadnego z zarzucanych mi czynów — mówi głośno i z patosem Idzikowski — **nie przyznaję** się i kategorycznie twierdzę, że nigdy nie dopuściłem się czegokolwiek, coby kolidowało z prawem lub etyką uczciwego człowieka. W akcie oskarżenia p. prokurator był łaskaw opisać moją podobiznę, której ja jednak nie poznaję.

Po takim wstępie Idzikowski rozpoczyna opowiadanie o swojej karierze, jak był wcielony do armii rosyjskiej i wywieziony w głąb Rosji, gdzie pierwszy zaczął organizować wojskowych Polaków. Rozwodzi się na ten temat tak szeroko, że przewodniczący kilkakrotnie zwraca mu uwagę, aby się streszczał i zaczął mówić o działalności swej na terenie izb rzemieślniczych i cechów. Idzikowski nie bardzo się do tego stosuje, dalej ciągnąc opowiadanie o swojej roli i pracach w Rosji.

Wreszcie przechodzi do omówienia swego udziału w BB, akcji w wyborach w r. 1928 i w r. 1930. Po raz pierwszy wybrany był na posła z okręgu warszawskiego i z listy państwowej BB w r. 1928. Po rozwiązaniu Sejmu powtórnie wybrany zostaje na posła.

ZARZUTY PRZECIWKO P. SNOPCZYŃSKIEMU

Na wniosek ministra przemysłu i handlu, popierany przez BB, w grudniu 1930 r. Idzikowski otrzymuje godność I-go wiceprezesa Związku izb rzemieślniczych. W owym czasie członkiem zarządu jest p. Snopczyński, do którego Idzikowski czuje niechęć. **Idzikowski zarzuca Snopczyńskiemu nieetyczne metody walki, sprzeczne z pojęciem karności klubowej. Źle układają się też stosunki Idzikowskiego z dyrektorem biura, emerytowanym pułkownikiem Sikorskim.**

ZEBRANIE W WINIARNI LANGNERA

Z kolei Idzikowski omawia sprawę swoich „zasług” przy unormowaniu kwestii podatku obrotowego dla rzemiosła. **Przyznaje, że w winiarni Langera odbyło się zebranie wybitniejszych piekarzy, na którym omawiano kwestię obniżki stawek podatku obrotowego. Dotychczasowa praktyka, zdaniem piekarzy, była różna, a mianowicie stawki były ruchome, dochodzące do wysokości 2 procent od obrotu. Staraniem Idzikowskiego Ministerstwo wydało okólnik normując tę kwestię i oznaczając maksymalną wysokość podatku obrotowego dla rzemiosła na je-**

(DALSZY CIĄG NA STR. 3-ej)

Na 15 lat więzienia

skazano głównego oskarżonego

w procesie 39 komunistów

W procesie 39 komunistów rozwijających zbrodniczą działalność w wojsku, zapadł w sobotę wyrok. Główny oskarżony, który kierował całą akcją Aleksander Zawadzki skazany został na 15 lat więzienia. Pozostali oskarżeni Lea Wolfgang, Sara Ferstenberg, Jankiel Glasman, Hadas Pozner i Jakub Rajer otrzymali kary po 12 lat więzienia. Masza Tenenberg i Berta Wajgenbaum po 10 lat, Matys Mylbauer 7 lat, Józef Dylmar, Chil Nitelman, Chaim Grynsztejn, Henoch Frydman i Lejb Braun po 6 lat więzienia, Stefan Dąbrowski 5 lat więzienia.

Pozostali oskarżeni w liczbie 18-tu skazani są na drobniejsze kary od 2 do 4 lat więzienia. Sąd uwolnił z braku dowodów 6 osób.

Surowy wyrok na komunę wywołał olbrzymie wrażenie na tłumach żydowskiej publiczności, która zalegała salę podczas czytania sentencji wyroku.

Akcja dla akcji

Wczoraj rozmawiałem z pewnym młodym uczonym, człowiekiem o wysokim poziomie inteligencji i wiedzy. Rozmowa zaczepiła o tematy polityczne i o sytuację wewnętrzną ugrupowań. Najcięższy zarzut, jaki rozmówca mój stawiał poszczególnym obozom i organizacjom — to był brak z ich strony należytej aktywności. Kiedy zapytałem, czy znana mu jest wielka, ale żmudna i uciążliwa praca, jaką wykonano w ciągu ostatnich miesięcy na terenach prawniczych, lekarskich, kupieckich, gospodarczych; kiedy zapytałem go, czy czytał o wyniku działalności ruchu narodowo - radykalnego wśród młodzieży akademickiej, skrzywił się wyraźnie. Nie o taką aktywność mu przecie chodzi, to nie jest *efektowne*. „Ot!“ — powiedział — „ci, a ci na przykład wybijają przynajmniej szyby w oknach, krzyczą od czasu do czasu na ulicy, widać ich wtedy“.

Pogląd mego wczorajszego rozmówcy nie stanowi, niestety, w społeczeństwie wyjątku. Może jest to wynikiem przedenerwowania i dezorientacji politycznej, może wynika to z ciągle niedostatecznej dojrzałości naszej opinii publicznej, ale zaprzeczyć trudno, że jesteśmy społeczeństwem wybitnie ulegającym nastrojom. Nastroje te nie tylko ogarniają publiczność bierną, obserwującą i wyczekującą, kiedy wreszcie inni wypracują, czy wywalczą dla niej lepsze jutro. Ogarniają one również co pewien czas poniektórych działaczy, aktorów życia publicznego i udzielają się ich pracy. Jest to oczywiście kwestia nerwów.

Na tle nastroju i zdenerwowania powstała także owa tęsknota za efektowną aktywnością, za lepszym lub gorszym, mądrym czy głupim mąceniem kadzi, byle nie było ani przez chwilę spokoju, byle stale była akcja, było działanie. Trzeba *działać* — oto hasło, które w przekonaniu takich nastrojowców powinno w gruncie rzeczy zastąpić i plan i program i cel. Jak, z kim i kiedy działać — to już jest kwestia techniki, kwestia drugorzędna. Ponieważ zaś publiczność łaknie efektów, więc działanie powinno być w miarę możności obliczone na efekt.

Nie trzeba dodawać, ani wyjaśniać, że od tak pojętej aktywności, do dywersyjnego wręcz charakteru pracy, już krok tylko jeden. Skoro wznoszenie gmachu powoli, od fundamentów, jest zbyt niewdzięczne, skoro nie zawsze można efektownie budować, to w każdym wypadku można efektownie rozkładać, efektownie burzyć, choćby to miało nieobliczalne konsekwencje i powodowało przez długi czas niemożność odbudowania na zdrowych, mocnych podstawach. Jest to kwestia nastroju, kwestia nerwów, no i jeszcze czegoś. Mianowicie pewnej giętkości politycznej, poprostu niezbyt głębokiego uświadomienia sobie politycznej odpowiedzialności za konsekwencje „działania“.

Kapryśny pesymizm publiczności, tęskniącej za efektami i atrakcjami, a nie usiłującej nawet zbadać ich podstaw i źródeł, ani zastanowić się nad ich celowością, można wytłumaczyć długim szeregiem przyczyn: od dwunastoletniego istnienia bezprogramowej sanacji, poprzez przykłady gwałtownych przemian w kilku państwach europejskich, kończąc na bałamutnych obietnicach „rewolucji narodowej“, mającej wybuchnąć lada godzina w Polsce. Mimo to jednak metody „akcji dla akcji“, „działanie dla działania“ wybaczyć nie sposób jej autorom, gdyż ani młodość ani brak doświadczenia nie mogą usprawiedliwić szkód, jakie tego rodzaju metoda wyrządza i wyrządzać musi.

Szkodzi ona zresztą nie tylko społeczeństwu. Mści się prędzej czy później na samych wyznawcach.

Przykład tego, co się działo i stało ze Związkiem Młodej Polski, z jego łatwym przekreśleniem wszystkiego za cenę efektownej aktywności i skutki takiej postawy mówią same za siebie.

Jerzy Kurcyusz

Olbrzymi pożar

BYDGOSZCZ, 23. 4. (a). W **Kcyni** z nieustalonych jeszcze powodów wybuchł w młynie należącym do Michała Potońca pożar, **który** objął także duże zapasy **zboża. Ogólna** suma strat wynosi **ponad 200.000** złotych.

Nareszcie cieplej

Poprawa pogody

Stan pogody w Polsce w sobotę: Pochmurno z opadami śnieżnymi na Pomorzu, w zachodniej części Wielkopolski i miejscami na Wileńszczyźnie. Na pozostałym obszarze kraju było słonecznie. Silne wiatry utrzymywały się tylko na Pomorzu, szczególnie na wybrzeżu, gdzie dochodziły do 15 m. na sek. W Polsce południowej i wschodniej było prawie bezwietrznie.

Temperatura wynosiła od 4 na Polesiu do 0 st. w Wielkopolsce. W górach była od 0 st. do minus 10 st. Obfite opady w ciągu doby ubiegłej wystąpiły w zachodniej części Wielkopolski i Pomorza.

Przewidywany przebieg pogody z dn. 24 bm.: **W dzielnicach zachodnich chmurno, na pozostałym obszarze kraju słonecznie z przejściowym wzrostem zachmurzenia w ciągu dnia. Po chłodnej nocy dniem temp. ok. 12 st.** Umiarkowane wiatry z kierunków południowych. Górne z szybkością do 50 km. na godz.

„ABC" dla Śląska

Dalsze napady, podróż dookoła świata

Splot zbrodniczych pomysłów

sprawców napadu na posterunek w Dąbrówce

KATOWICE, 23. 4. Jak się obecnie okazuje, sprawcy szaleńczego napadu rabunkowego na posterunek policji w Małej Dąbrówce, 17-letni Edward Dębiński i 19-letni Hubert Wieczorek, opracowali cały plan napadu już przed miesiącem i czekali tylko odpowiednio sprzyjających okoliczności dla wykonania napadu.

Już zgóry obmyślili sobie, że kiedy zdobędą na posterunku broń palną, to dokonają wówczas kilka większych napadów rabunkowych wzorem Maruszeczki dla zaopatrzenia się w większą gotówkę. M. in. zamierzali oni dokonać napadu rabunkowego na mieszkanie miejscowego księdza proboszcza a także i dyrektora huty Gieschego, inż. Wacława Ryżego w jego willi przy ul. Gieschego 1. w Małej Dąbrówce.

Po zdobyciu gotówki zamierzali puścić się w świat celem poszukiwania przygód. Zamierzali dużo podróżować i wygodnie żyć. Ponieważ Dębiński jest nieletni na mocy postanowienia Sądu umieszczono go narazie w Schronisku dla Nieletnich przy więzieniu katowickim. Wieczorek natomiast został osadzony w celi. Obecnie obaj zwalają na siebie winę i wzajemnie przypisują sobie autorstwo zbrodniczych i szaleńczych zamysłów.

—×—

Teatry na Śląsku

REPERTUAR TEATRU STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO W KATOWICACH

Niedziela: g. 10.30 — odczyt wicepremiera Kwiatkowskiego.

Godz. 15.30 „Skiz" (sprzedane).

Godz. 20 „Skiz".

NA PROWINCJI

GLIWICE, niedziela, 24 bm. o g. 15.30: „Tekla".

ZABRZE, niedziela 24 bm. o godz. 20.30: „Tekla".

BIELSKO: poniedz. 25 b. m., g. 19 „Trzecia młodość" (dla bezrobotnych).

KWIECIEŃ

24

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
Wschód	Zachód
4—22	18—48
KSIĘŻYC	
Wschód	Zachód
1—38	12—11
Dł. dnia	Przybyło
14—26	6—42

Dziś św. Fidelisa

Jutro św. Marka Ewang.

Lokal Oddziału Śląskiego w Katowicach mieści się przy ulicy Starowiejskiej 3

Jedność kupiectwa śląskiego

przykładem dla innych dzielnic Polski

SOSNOWIEC, 23. 4. (tel. wł.). Dziś rano na terenie Sosnowca odbyło się zebranie organizacji kupieckich. W wyniku obrad postanowiono zlikwidować wszystkie istniejące organizacje kupieckie i powołać jednolitą organizację kupiectwa polskiego w Zagłębiu Dąbrowskim. Organizacja taka będzie miała ogromne znaczenie w ujednostajnieniu prac kupiectwa polskiego w Zagłębiu Dąbrowskim.

Jeszcze jeden starosta

przed sądem w Katowicach

KATOWICE, 23. 4. Przed Sądem Apelacyjnym w Katowicach toczyła się wczoraj rozprawa przeciwko b. starcście pow. lublinieckiego, Józefowi Biolikowi, zwolnionemu ze służby państwowej za nadużycia i skazanemu za te czyny przez Sąd Okręgowy wydział zamiejscowy w Tarnowskich Górach na dwa lata bezwzględnego więzienia i 1.000 zł. grzywny oraz utratę praw obywatelskich na lat 3.

Przesłuchani świadkowie potwierdzili zarzuty oskarżenia i zeznali, że Biolik jako starosta, będąc przewodniczącym zarządu K. K. O. tyranizował wszystkich i nadużywał władzy dla własnych korzyści. W podobny sposób postępował i w spółdzielni rolniczej „Zagroda" gdzie był z racji swego stanowiska służbowego prezesem Rady Nadzorczej, i kazał sobie bezprawnie wypłacać różne sumy. Sąd dopuścił dalsze zaofiarowane dowody prokuratora i obrony i rozprawy odroczył.

W podwarszawskich sanatoriach

Leczenie chorych na gruźlicę

Gruźlica jest przede wszystkim chorobą szerzącą się w sposób zastraszający w masach najbiedniejszych, których życie w warunkach nędzy ułatwia rosnące choroby i których nie stać na samodzielną walkę z niszczycielską chorobą.

Z tego więc względu specjalnie ważna jest akcja instytucji, powołanych do niesienia pomocy najbiedniejszym.

Zwiedzamy trzy podwarszawskie sanatoria: miejskie w Otwocku, Tow. Ligi Szkolnej Przeciwgruźliczej w Ostrówku i Warsz. Tow. Przeciwgruźliczego w Świdrze.

Sanatorium miejskie w Otwocku ma wszelkie cechy reprezentacyjności. Jest pięknie położone, w rozległym, zalesionym parku. Duży gmach lśni wewnątrz czystością. Sanatorium ma nowoczesne urządzenia lecznicze, piękne urządzenie gospodarcze z olbrzymią kuchnią zaopatrzoną w przyrządy do dezynfekcji naczyń itd. Pewien brak stanowi za mała pojemność werand, bowiem w dniu, w którym zwiedzamy sanatorium, chorzy na oddziale męskim leżą, mimo b. zimnego bezsłonecznego dnia, na werandzie północnej, gdyż, jak się informujemy, weranda południowa jest za mała dla wszystkich.

Sanatorium może przyjąć 270 chorych. Rozmieszczani są w salach, pokojach po 2 osoby i separatkach. W zależności od tego są trzy klasy opłat: 12 zł., 10 zł. i 7 zł. 50 gr. Wśród chorych 50 proc. leczy się na koszt opieki społecznej męskiej, 35 proc. — na koszt skarbu i innych instytucji, około 15 proc. stanowią chorzy, przeprowadzający kurację na koszt własny. W wielkiej jadalni i na werandach chorzy, prócz tych, którym nie wolno opuszczać łóżek, przebywają razem, bez selekcji na prątkujących i nieprątkujących. Jak twierdzono nam, u chorych dorosłych obawa zarażenia się jest minimalna.

Sanatorium w Ostrówku — to niewielki drewniany budynek, mieszczący około 60 dzieci wyłącznie dla prątkujących. Dzieci te przebywają tu bez ograniczeń czasu, zależnie od potrzeb. Dzieci znajdują tu również dla siebie pomoc w nauce. Skromne, ale czyste wewnątrz sanatorium sprawia dobre wrażenie. Zabiegi, za wyjątkiem chirurgicznych, wykonywane są na miejscu, bez dopłaty.

Do sanatorium dzieci skierowywane są przez Centralną Poradnię Szkolną Rozpoznawczą, która mieści się przy Al. 3 Maja 2. W ciągu roku ubiegłego przez poradnię przeszło 1179 dzieci.

Ostatnie sanatorium, które oglądamy, prowadzone jest przez Warsz. Tow. Przeciwgruźlicze w Świdrze. Sanatorium mieści się w budynku odstąpionym T-wu przez d-rową Dłuską. Koszt 1 łóżka tutaj obliczony jest na 2 tys. zł., podczas, gdy w sanatorium komfortowych dochodzi do 20 tys. zł. Jest to typowe sanatorium dla biednych. Skromne dające jednak warunki, przy leczeniu gruźlicy niezbędne —powietrze dostępne, na werandach, rozmieszczonych dokoła całego budynku. Właściwe odżywianie, pod kierunkiem specjalistki - dietetyczki. W tym sanatorium nie ma żadnych klas. Jedna cena i „równość dla wszystkich". Mimo to sanatorium jest samowystarczalne, jak samowystarczalność jest znamieniem całej akcji Tow. Przeciwgruźliczego.

Wszystkie podwarszawskie sanatoria, przyjmujące poza Warszawą chorych z całej Polski, zdolne są wchłonąć około 800 osób. Do wszystkich sanatoriów są kolejki. Nasuwa się więc wniosek: czy nie lepiej, mimo wszystko, ograniczać się do dawania chorym warunków istotnie niezbędnych przy leczeniu, z ograniczeniem „dodatkowych" zapewne przyjemnych, jeśli jednak kosztem mniejszej reprezentacyjności umożliwiłoby leczenie się większej liczby gruźlików. (r.).



Pójdź, pójdź, kotku biały i całusa daj, żaden mężczyzna nie oprze się temu wezwaniu?

Właściciele żydowskiej firmy „Polonóż" przegrali proces z „Polonusem"

W Sądzie Najwyższym odbyła się w piątek dnia 22 bm. rozprawa kasacyjna w procesie Fabryki Nożyków do golenia „POLONUS" Zawisza. Pomimo, że sprawa ta ciągnie się już od dwóch lat i firma „POLONUS" we wszystkich instancjach sądowych została uniewinniona, wytwórnia nożyków do golenia „Polonóż" Polonia luksusowe, której właścicielami są żydzi—Frydmann, Kloemann i Gotlieb założyła kasację przeciwko wyrokowi sądu Apelacyjnego, uniewinniającego firmę „POLONUS".

Ponieważ Polonia luksusowa nie używała znaków „Polonóż" i ukrywała pochodzenie żydowskie, dezorientując klientów chrześcijan, chciała koniecznie firmę chrześcijańską „POLONUS" utrącić, skarżąc ją o nie właściwą konkurencję.

Po świetnych i rzeczowych wywodach prof. adw. Stefana Glasera obrońcy firmy „POLONUS" Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok Sądu Apelacyjnego, uniewinniając właścicieli firmy „POLONUS" z zarzutu naruszenia prawa znaku.



DŁUGOLETNIE WIĘZIENIE ZA KRWAWĄ ZBRODNIĘ

(JK) W ubiegłym roku we wsi Sobienie Biskupie (pow. garwoliński) zamordowany został w bestialski sposób niejaki Roman Lewaśkiewicz. Władze policyjne ujęły wkrótce morderców Lewaśkiewicza w osobach: Jana Strzeżewskiego, Józefa Urbańskiego i Stanisława Żórawskiego. Stanęli oni obecnie przed sądem okręgowym w Siedlcach na sesji wyjazdowej w Garwolinie. Główny morderca: Jan Strzeżewski skazany został na karę 10 lat więzienia, wspólnicy zaś zbrodni skazani zostali na karę po 3 lata więzienia.

PAMIĄTKA Z WIELKIEJ WOJNY

(JK) W miejscowości Całowanie-Górki (pow. garwoliński) w ogrodzie Piotra Szostaka znaleziono podczas prac ziemnych na znacznej głębokości stukilogramową bombę lotniczą. Przekazano ją władzom wojskowym, które ustaliły, że pochodzi ona z okresu Wielkiej Wojny.

ZUCHWALI BANDYCI SCHWYTANI

(JK) Przed kilkunastu dniami, na szkołę we wsi Czółno (pow. lubelski) dokonano zuchwałego napadu bandyckiego. Dwaj bandyci, obrabowawszy mieszkanie nauczycielki Heleny Moniak zbiegli bezkarnie. Obecnie władze śledcze schwytały obydwóch i osadziły w więzieniu w Lublinie. Są to: Stanisław Wróbel (z Radowca) oraz Stanisław Wieczorkiewicz z Nałęczowa.

WYSTAWA KONI W LUBLINIE

(JK) W czerwcu zostanie otwarta w Lublinie Krajowa Wystawa Koni, która trwać będzie od 23 czerwca do 3 lipca.

Na wystawie zgrupowanych będzie około 450 wysokowartościowych koni.

DYREKTOR „TEATRU WOŁYŃSKIEGO" PRZECHODZI DO BYDGOSZCZY

(JK) Dyrektor nadzwyczaj popularnego w Lublinie i województwie oraz na Wołyniu „Teatru Wołyńskiego" podpisał — jak się dowiadujemy — kontrakt jako dyrektor teatru w Bydgoszczy.

Dotychczas nie wiadomo jeszcze kto obejmie kierownictwo „Teatru Wołyńskiego".

Kronika Tarnopola

NOWY DOM LUDOWY

(e. l.) Powiatowy Kurator Komitetu budowy domów ludowych Starosta tarnopolski mgr. Adamski nabył w Iwaczowie dolnym piękny dom położony przy głównym gościńcu, który przeznaczony został na cele T. S. L.

PODWYŻKA PŁAC W PRZEMYŚLE GRAFICZNYM

(e. l.) Podpisano umowę zbiorową między właścicielami drukarń a robotnikami wprowadzającą 46 godzin. tydzień pracy, regulująca sprawy uczni, urlopów oraz godzin nadliczbowych. Pracownicy uzyskali podwyżkę dochodzącą w niektórych zakładach do 50 proc. Niezależnie od tego z dniem 1 października br. płace podniesione będą o dalsze 25 proc.

SZKIELET POWSTAŃCA Z 1863 r.

(e. l.) Podczas karczowania pni z wyciętego lasu wykopano onegdaj na terenie folwarku Klebanówka szkielet ludzki. Dochodzenia wykazały, iż w miejscu wykopania szkieletu obozowali powstańcy z 1863 r. przed przekroczeniem granicy ówczesnej Galicji do Rosji.

KRADZIEŻ DUKATÓW

(e. l.) Nie wyśledzeni dotąd sprawcy wykradli onegdaj kilkadziesiąt sztuk dukatów złotych na kwotę około 4.000 zł. z mieszkania dr. Szeląga. Skradzione 3 książeczki M. K. O. znaleziono w skrzynce pocztowej.

Kronika Grodna

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK

Dnia 19 bm. w Grodnie pod koła ciężarowego samochodu Baonu Pancernego dostał się Paweł Samojłowicz długoletni pracownik kancelarii komornika II rewiru w Grodnie. Po przewiezieniu do szpitala miejskiego Samojłowicz zmarł. (H)

ZMIANA NA STANOWISKU PREZESA S. O.

Dotychczasowy prezes sądu okręgowego Murza - Murzicz ma być przeniesiony w najbliższym czasie na inne stanowisko. Na jego miejsce przychodzi b. prokurator s. o. w Grodnie, Zdanowicz. (H)

KOMITET ZBIÓRKI 3-MAJOWEJ

W dniu 20 bm. odbyło się organizacyjne zebranie komitetu zbiórki na Dar Narodowy w dniu 3 maja, przy udziale licznych przedstawicieli społeczeństwa. Na czele komitetu stanął gen. Olszyna - Wilczyński, dowódca O. K. III. (H)

NOWY KOMORNIK

Komornik II rewiru Czesnowski przechodzi w stan spoczynku, do Grodna zaś na stanowisko to ma przybyć komornik ze Śnidla, Drabb.

POŻYTECZNA INOWACJA

Grodzieńska placówka „Orbisu" przeniesiona od niedawna do nowego lokalu przy ul. Dominikańskiej 1 wprowadziła sprzedaż znaczków i druków pocztowych oraz wszelkich wyrobów tytoniowych. Ze względu na chrześcijański personel, inowacja ta staje się dla Polaków bardzo pożyteczna. (H)

Surowica przeciw trądowi

Epokowy wynalazek szwedzkiego uczonego

Jak donosi prasa paryska, słynny szwedzki badacz chorób tropikalnych prof. Jan Reestiern wynalazł surowicę przeciw trądowi.

Prof. Reestiern był pierwszym uczonym, któremu w 1912 r. udało się uzyskać kultury bakterii trądu. Kultury te przeniósł on przez zastrzyknięcie małpom. W swym ostatnim sprawozdaniu, złożonym wobec szwedzkiego towarzystwa lekarskiego prof. Reestiern donosi, że udało mu się wynaleźć surowicę, którą już z powodzeniem stosował do leczenia trądu.

Działanie tej surowicy prof. Reestiern wypróbował w krajach, gdzie trąd jest najbardziej rozpowszechniony. Zwiedził on kolejno Abisynię i inne części Afryki, gdzie znajdują się kolonie trędowatych, Kolumbię i Wenecuelę oraz największe trędowisko w Południowej Ameryce — Agea de Dios, gdzie obecnie jeszcze znajduje się 5000 trędowatych Indian. Surowicę Reestierna stosowano z wielkim powodzeniem. W ciągu krótkiego czasu trzydziestu lekarzy zastosowało ją i doniosło o nie zwykle pomyślnych wynikach leczenia.

Przy stosowaniu surowicy prof. Reestierna znikają kolejno wszystkie objawy trądu. Znika opuchlizna, zakrywają się straszne rany, obniża się temperatura, łagodnieją, względnie ustają bóle nerwowe. Chorzy, pozbawieni władzy w palcach po krótkiej kuracji zaczynają pisać, szyć i t. p.

Metoda leczenia, stosowana przez prof. Reestierna radykalnie różni się od stosowanych dotychczas sposobów walki z trądem. Do niedawna za najbardziej radykalny środek przeciw tej chorobie uważany był olej, wydobywany z pewnej rośliny, rosnącej w Indiach Brytyjskich. Jednak nawet w wypadkach, gdy wieloletnie leczenie tym olejem nie przynosiło ulgi, zastosowanie surowicy prof. Reestierna powodowało zawsze gwałtowną poprawę chorego.



Proces Idzikowskiego i Michalskiego

(Dalszy ciąg ze str. 1-ej)

den procent. W okresie deliberacji w winiarni Langnera sprawa ta była już załatwiona, co Idzikowski miał rzekomo oświadczyć zgromadzonym piekarzom. Wyłoniła się jednak kwestia, że w sporadycznych wypadkach władze skarbowe poszczególnym piekarzom wymierzały wyższy podatek ponad 1 procent. Idzikowski polecił, aby w ich sprawach zainteresowani zwrócili się do adwokata. Stąd, zdaniem oskarżonego, wyniknęła późniejsza wersja o pobraniu przez niego od Związku 20.000 zł. na obronę interesów piekarzy wobec władz skarbowych.

MICHALSKI „CZŁOWIEK BLOKOWY"

Następnie Idzikowski wyjaśnia swoje stosunki finansowe, jakie łączyły go z osobą Michalskiego, z którym spotykał się już we wczesnej młodości z ławy szkolnej, następnie zaś w komisji skarbowej Sejmu oraz w prywatnych apartamentach płk. Sławka.

— Uważałem — mówi Idzikowski — że Michalski jest „swoim człowiekiem", tak zwanym blokowym. Kiedy w roku 1929 zwrócił się do mnie z prośbą o pożyczkę 10.000 zł. nie odmówiłem mu. Michalski był już wówczas zainteresowany w firmie „Frampol". Zachęcał i mnie do wzięcia udziału w przedsiębiorstwie w charakterze wspólnika. Z rozmów odniosłem wrażenie, że interesy firmy nie stoją tak dobrze, jak mówi to Michalski, wobec czego dałem odpowiedź odmowną.

Odebranie koncesji

żydowskiemu bankowi A. Holzera

W „Monitorze Polskim" ukazało się obwieszczenie ministra skarbu, na mocy którego cofnięto uprawnienia dewizowe banku A. Holzera w Krakowie.

Obwieszczenie to brzmi:

„Na podstawie art. 5 ust. 3) dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26 kwietnia 1936 r. w sprawie obrotu pieniężnego z zagranicą oraz obrotu zagranicznymi i krajowymi środkami płatniczymi (Dz. U. R. P. Nr. 32, poz. 249) ogłaszam, że Domowi Bankowemu A. Holzer w Krakowie cofnięte zostały uprawnienia banku dewizowego".

Za Ministra Skarbu:

(—) Kajetan Morawski,
Podsekretarz Stanu.

Jak donosi „Goniec Warszawski" odebranie koncesji wiąże się z milionową aferą dewizową, jaką wykryto ostatnio w tym banku.

W aferę tę zamieszanych jest trzech urzędników banku: Maksymilian Sueser, Szymon Mendwin i Joachim Spiegl. Wszyscy trzej są aresztowani i przebywają w więzieniu krakowskim.

Przed kilku dniami aresztowano Mojżesza Lebiego i Kurpassa. Zamieszani są oni również w aferę dewizową banku A. Holzera w Krakowie.

Szczegóły olbrzymiej afery dewizowej ze względu na dobro toczącego się śledztwa, trzymane są w tajemnicy.

KOLCE BEZ RÓŻ



PRZYKRE NIEPOROZUMIENIE

— Czy to numer 30-51?

— Tak jest, słucham.

— Tu kapitan statku „Oldona". Proszę wysłać na statek klerka.

— Kelnerkę?... Nie możemy, panie kapitanie, mamy gości. Jakby pan kapitan tutaj pozwolił... to co innego.

— Jakto? Panie, ja za dwie godziny wychodzę w morze i muszę przedtym załatwić ładunek z klerkiem.

— Ja mówię panu, że my takie coś nie robimy. Cześć!...

Dzwonek.

— Czy to 30-51?

— Tak jest! Słucham.

— Tu kapitan statku „Oldona". Proszę mi przysłać klerka.

— Odczep się pan z tą kelnerką... Bo jak nie to do policji zadzwonię.

— Przepraszam bardzo!.. Czy to Polska Agencja Morska numer 30-51?

— Ale gdzie tam. Nie Morska, tylko Pomorska Nr. 51. Restauracja „Mimoza"... wyszynk i butelkowa.

Takie rozmowy odbywają się codziennie od chwili wydania nowej książki telefonicznej przez Morską Agencję Reklamy, która opatrzyła P. A. M. telefonem „Mimozy".

Pomijając niezdrowe formy kuszenia kelenerek przez zamorskich interesantów P. A. M-u, za co moralną odpowiedzialność ponosi Morska Agencja Reklamy, musimy stwierdzić, że takie wydawnictwa. powinny przechodzić przez specjalnie sumienną korektę.

(„Kurier Bałtycki")

Wściekły wilk pokąsał 5 dzieci

Na pasących bydło na pastwisku przy chutorach Merlińskich pow. stolińskiego rzucił się wilk, który ciężko pokąsał Antoninę Mamajko lat 14, Marię Gryczuk lat 10 i Olgę Korolczuk lat 18. oraz lżej Bazylego . Wielemickiego lat 11 i Włodzimierza Bałcina lat 10. Ponadto wilk pokąsał 5 krów i wiele owiec. Pokąsanym pastuchom udzielił pierwszej pomocy doktór wojskowy z KOP-u w Dawidgródku, który zarządził umieszczenie pokąsanych w szpitalu, gdyż zachodzi podejrzenie, że wilk był wściekły.

Mularze chrześcijanie na dozbrojenie armii

Cech mularzy chrześcijan postanowił zorganizować zbiórkę na dozbrojenie armii. Odpowiednia decyzja zapadła na walnym zebraniu cechu mistrzów mularzy chrześcijan na wniosek przewodniczącego. W tym celu powołano specjalny komitet.



Nafta Meksyku

Smutne wyniki przyjaźni międzynarodowego kapitału

Jakie są wyniki zbytniej wiary w dobrą wolę dysponentów kapitału zagranicznego, doświadczył ostatnio Meksyk.

Potężny rozwój eksploatacji nafty w Meksyku datuje się od 1907 r. Eksploatacja ropy, skoncentrowana na wybrzeżu oceanu w miejscowościach Tampico i Tuxpan, rozwijała się w tempie błyskawicznym. Bogactwa naftowe wkrótce stały się przyczyną intryg politycznych, zaburzeń wewnętrznych i zabiegów kapitału międzynarodowego o wpływy polityczne w Meksyku. Nawet słynne srebro meksykańskie ustąpiło na plan drugi wobec nafty. Coraz to w nowej koncesji tryskała obficie ropa. Niestety, towarzyszył jej upust krwi w rewolucjach i przewrotach, organizowanych nie bez udziału zwalczających się grup koncesjonariuszy amerykańskich i angielskich.

Życie gospodarcze Meksyku nie odnosiło zresztą większych korzyści z kwitnącego stanu eksploatacji. Zgodnie z obowiązującą konstytucją, właściciel gruntów był jednocześnie nieograniczonym władcą bogactw kopalnianych. Dopiero w 1917 roku następuje zmiana stosunków prawnych pod tym względem, mianowicie państwo staje się właścicielem bogactw kopalnianych; ziemię mogą koncesjonariusze kupować, prawa na eksplotację bogactw zmuszeni są dzierżawić od państwa.

DRUGIE MIEJSCE NA ŚWIECIE

Ale i ta zmiana nie zapewniła na razie wielkich korzyści gospodarczych Meksykowi Koncesjonariusze poprzestają na wydobyciu ropy, którą w surowym stanie wywożą do rafinerii amerykańskich i europejskich. Wytwarza się paradokoksalna sytuacja: Meksyk, posiadając najtańszą ropę, sprowadza z zagranicy naftę, benzynę i inne produkty destylacji ropy. Stopniowo rząd zmusza jednak koncesjonariuszy do zmiany tego systemu, co wpływa dodatnio na rozwój gopodarczy kraju i stan zatrudnienia miejscowej ludności w licznych zakładach przetwórczych. W okresie 1920 — 1925 r. pod względem ilości wydobytej ropy Meksyk zajmuje drugie miejsce na świecie po stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

SIÓDME MIEJSCE NA ŚWIECIE

Sytuacja jednak zmienia się nagle po odkryciu złóż ropy na terenie republiki Venezueli. Dla względów bliżej nieokreślonych, raczej wobec większej swobody ruchów w słabszym politycznie kraju, kapitał międzynarodowy skazuje wiertnictwo meksykańskie na wegetację, gwałtownie inwestując kapitały w eksploatację złóż w Venezueli. W związku z tym w Meksyku wzrasta bezrobocie, zmniejszają się wpływy podatkowe, wreszcie produkcja w ciągu kilku lat spada sześciokrotnie: ze 193 milionów beczek w 1931 r. do 33 milionów beczek w 1932 r., jednocześnie zaś wydobycie ropy w Venezueli wzrasta z 20 milionów do 117 milionów beczek. Meksyk z drugiego miejsca w światowej wytwórczości nafty spada na 7-me miejsce.

Na pierwszym znajdują się obecnie Stany Zjednoczone z produkcją 150 milionów ton metrycznych, na drugim miejscu Rosja Sowiecka (24 milj. ton metrycznych), już na trzecim Venezuela (20 mil. ton metrycznych), na czwartym Rumunia (8,5 mil. ton metr.), Iran (7,5 mil. ton metr), Indie Holenderskie (5,7 mil. ton metr.) i dopiero na siódmym — Meksyk z produkcją 5.5 mil. ton metrycznych. Polska wytwarzając pół miliona ton metr., znajduje się dopiero na 15-tym miejscu.

ODEBRANIE KONCESYJ

Katastrofalna sytuacja, w jakiej się znalazł Meksyk, na skutek kaprysów kapitału międzynarodowego , zmusiła rząd do energicznych posunięć. W tych dniach prezydent Cardenas ogłosił dekret, anulujący wszelkie koncesje naftowe. Można sobie wyobrazić gwałt, jaki powstał wśród kapitalistów angielskich i amerykańskich, którzy inwestowali miliardowe sumy oszczędności ludności anglosaskiej w imprezy, których eksploatację celowo powstrzymywali i zmniejszali, licząc, że rząd meksykański nigdy nie odważy się na zamach. Uważali oni, że zaopatrzywszy się w prawa i koncesje mogą bezkarnie „regulować" poziom wytwórczości.

Sytuacja komplikuje się tym więcej, że niebawem obok zmonopolizowanej i kontrolowanej przez międzynarodowe kartele nafty, na rynku światowym znajdzie się „nafta wolna" pochodzenia meksykańskiego.

SREBRO I NAFTA

Niestety, sytuacja nie jest tak prosta, a z punktu widzenia Meksyku komplikuje ją sprawa srebra. Co ma srebro do nafty? Okazuje się, że bardzo wiele. Otóż cała produkcja srebra meksykańskiego była dotychczas zakupywana po cenach wyższych od giełdowych przez rząd Stanów Zjednoczonych w celach podtrzymania światowych cen tego metalu.

Tymczasem rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej tytułem odwetu za naftę zagroził wstrzymaniem zakupu srebra, uniemożliwiając w ten sposób Meksykowi zdobycie za granicą kapitałów, niezbędnych dla eksploatacji we własnym zarządzie złóż naftowych. Kwestia tylko, czy Stany Zjednoczone zdecydują się na długotrwałą zniżkę cen srebra, tym bardziej, że produkcja tego metalu również w Stanach Zjednoczonych stanowi bardzo poważną pozycję w przemyśle górniczym i do pewnego stopnia znajduje się w związku ze sprawami walutowymi St. Zjedn.

W każdym razie kapitał międzynarodowy żartów nie lubi, na pomoc zagrożonym interesom członków Rotary Clubu śpieszy zwykle prasa całego świata, a nieraz... armaty.

Kto zwycięży? Zobaczymy.



Kobiety w pracy

Ukazał się numer kwietniowy pisma „Kobiety w pracy", o bogatej i ciekawej treści. Ilustracje są ładne. Numer jak zwykle, jest poświęcony zagadnieniom kobiecym nie tylko w kraju, lecz i zagranicą. Interesujące są artykuły p. J. Kimaczyńskiej Postawa w Pracy, Na słowiańskim szlaku (Serbka), Haliny Siennickiej, O kobiecie angielskiej J. Mirowskiej, Koreanka Marii Juszkiewiczowej, Turystyka, Sport Janiny Ratyńskiej, Dziennikarstwo dla kobiet L. Zajączkowskiej, pożyteczny wywiad Wery Ratyńskiej z pracownicami Wytwórni Monopolu Spirytusowego i inne.

Otwarcie nowej placówki

Dnia 21 bm. Wielebny Ksiądz Prałat Godlewski dokonał poświęcenia DRUGIEGO SKŁADU FABRYCZNEGO znanej firmy EDWARD ZIPSER I SYN w BIELSKU, fabryka wytwornych materiałów ubraniowych, samodziałów, jak również materiałów wojskowych i t. d. Fabryka posiada własną największą, najlepszą aprecturę w Polsce.

Nowo otwarta placówka znajduje się w Warszawie, przy ul. Nowy - Świat 53, (róg Wareckiej). prowadzona jest ona przez p. Helenę Proniównę.

Firma Edward Zipser i Syn w Bielsku jest firmą polską, chrześcijańską. Została ona założona w 1826 r. Składy fabryczne posiada w Warszawie (Marszałkowska 117, Nowy-Świat 53), w Katowicach (3-go Maja 7), Sosnowcu (3-go Maja 31), oraz w Łodzi (Piotrkowska 67).

Firma ta zatrudnia obecnie ponad 300 robotników, i kilkudziesięciu pracowników umysłowych. Oddziały warszawskie pozostają pod sprężystym kierownictwem p. Eryka Pronia, oficera Rezerwy Wojsk Polskich, reprezentanta i komisanta omawianej firmy.

Rozwój znanej firmy powitany jest przez całe społeczeństwo polskie z serdeczną życzliwością.

Nowej Placówce życzymy dobrego, pomyślnego rozwoju.

Powrót posła litewskiego z świątecznego urlopu

Poseł Republiki Litewskiej w Polsce, min. Skirpa, który na okres świąt Wielkiej Nocy wyjechał do Kowna, wraca w przyszłym tygodniu na swoją placówkę.

Przyjazd min. Skirpy do Warszawy nastąpić ma w poniedziałek, po czym spodziewane jest rozstrzygnięcie szeregu spraw dotyczących normalnych stosunków sąsiedzkich polsko - litewskich.

Zawodowi „kolejkarze"

Nowy zawód w Sowietach

„Krasnaja Gazeta" opowiada, w jaki sposób w Moskwie kupuje się garnitur. Aby nabyć go w „kraju wszelkiej pomyślności", trzeba wiele godzin przestać w kolejce przed sklepem gotowych ubiorów. Dziennik twierdzi, że już pojawili się „specjaliści", którzy za niewielkim wynagrodzeniem podejmują się stania w kolejce, aby „entuzjasta, który uwierzył w możliwość nabycia garnituru, nie musiał sam tracić czasu".

JACEK BRZEZINA — 77)

PERŁY I KARABINY

POWIESC

Opróżnione miejsce przy bramie miejskiej zajmuje blady i chwiejący się jeszcze na nogach, lecz ożywiony, jak i inni walką Karim bey, nie pozwalając szeregom wahabickim zamknąć się za Canningiem i Gibsonem.

Klin wżyna się coraz głębiej w żywą lawinę. Sięga do jej serca i mózgu.

Nie zdążył szeik Mahmed ujść z ognia walki, zresztą i nie chciał. Padły ostatnie szeregi, dzielące go od dwóch ziejących we wszystkie strony śmiercią ludzi. Spojrzał ze zdumieniem na te brudne, półnagie, zlane potem i krwią postacie, zetknął się z ich szarymi, gorejącymi wewnętrznym ogniem oczami i z modlitwą do Allacha na ustach runął wraz ze swym wierzchowcem w pył pustyni, w krwawą miazgę szczątków swych wojowników, rozszarpany granatem, przeszyty kulami...

Zachwiał się i złamał na murach Jahry i piersiach jej obrońców najazd hord wahabickich...

* * *

Siedemset wahabickich trupów; około dwóch tysięcy zabitych wielbłądów; setki, setki rannych *); piasek z kurzem zlane potokami krwi zbiły się w twardą masę; pustynia zorana lub zdeptana, jak klepisko; chmury sępów, setki szaka-

Zachwiała się i runęła wraz z nim zielona chorągiew proroka.

li... oto obraz, jaki roztoczył się dookoła Jahry w godzinę po pierwszym ataku hord wahabickich. Obraz śmierci!

Straty wśród ludności miasteczka — kilkudziesięciu zabitych i rannych, w porównaniu z klęską najeźdźców wydawały się być drobnostką. Dzielni obrońcy, ukryci za murami, byli niedostępni dla kul i szabel wahabickich. Dzielność ich jednak polegała na olbrzymim wysiłku moralnym i nerwowym. Przez godzinę odpierać atak kilkutysięcznej hordy, atak mogący się równać tylko z podobnymi sprzed setek lat, gdy watahy tatarskie lub mongolskie podbijały świat, już nie jest rzeczą sił czy odporności fizycznej, jest kwestią sil-



Rys. I. Ł.

nych nerwów, w obliczu sunącej, nie do powstrzymania, zdawałoby się ludzkiej lawiny. Tak jak na wojnie, atak czołgów, dla ludzi o silnych nerwach jest do odparcia, dla nowicjuszy zaś lub tych, co nie wytrzymają samego widoku ponurego, śmiertelnego zdawałoby się natarcia, jest klęską, tak i tutaj olbrzymia masa wielbłądów i ludzi, sunąca z wyciem na słabe mury i bramy mogła być odparta tylko przez ludzi już nie tylko o silnych, lecz o żelaznych nerwach.

Tak jak Karim bey, mimo piekielnego wysiłku fizycznego, jedynie przy pomocy silnych nerwów i silnego, albiońskiego charakteru zdołał na czas ostrzec przed grożącym niebezpieczeństwem, tak też sir Gibson, Gordon Canning czy doktór Baad, Stanley Destroy lub Michał Kłopot wraz z nieliczną garstką mieszkańców Jahry wykazali najwyższy hart ducha, do ostatniej chwili nie dając się ogarnąć zwątpieniu, walcząc do ostatniej kropli krwi.

Lawina uderzyła o mury Jahry, rozlała się dookoła nich i stopniawszy niemal do połowy, cofnęła się z powrotem na pustynię, by tam wyleczyć swe rany.

Wahabici na skromnych murach Jahry, na piersiach kilkuset obrońców miasta złamali zęby, zaprzepaścili na długi czas swoje panarabskie idee. Poszli po drodze, wytkniętej im przez mądrych i przewidujących polityków angielskich, po drodze, która wprawdzie mogła ich doprowadzić do zwycięstwa, lecz musiałaby w takim wypadku najpierw zostać zasłaną trupami Karim beyów, Gibsonów, Baadów i Canningów. Jeżeli to się nie stało, droga ta musiała prędzej czy później doprowadzić do nieuchronnej klęski nomadów, zbuntowanych przeciwko swojemu władcy i przeciwko obcym, ale mądrym okupantom.

(D. e. n.)

*) Najazd wahabitów na Jahrę jest faktem autentycznym. Miał miejsce w 1934 r.



dodatek ABC niedzielny

Stanisław Grzelecki

Rachunek ćwierćwiecza

Księga jubileuszowa Teatru Polskiego

Dwadzieścia pięć lat pracy, dziewięć tysięcy sześćset osiem przedstawień, trzysta czterdzieści siedem wystawionych utworów — oto treściwy skrót historii Teatru Polskiego. Cyfry są imponujące, ale mówią nie wiele, dopiero w świetle tego, co zebrał w swej księdze Jan Lorentowicz *), nabierają właściwej wymowy. Trzeba było licznych i często wielkich wysiłków, silnej woli i ofiarności ze strony zarówno kierownictwa, jak i zespołów artystycznych, aby rezultat pracy ćwierćwiecznej zamknąć takimi cyframi.

Wkład, jaki wniósł Teatr Polski do naszej kultury, jest wielki. Trzeba to przyznać obiektywnie, bez względu na to, jakie i jak liczne zastrzeżenia miałoby się w stosunku do kierownictwa Teatru i jego poszczególnych przedsięwzięć. I jakkolwiek niektóre z nich w ciągu owego ćwierćwiecza kładły ciemne plamy na repertuarze, to jednak repertuar ten zawiera pozycje tak cenne, że przy ogólnej ocenie, każą one mniej krytycznie patrzeć na braki i błędy.

Przeglądając długi wykaz chronologiczny utworów granych w Teatrze Polskim, zawierający 361 pozycji, widać, że scena tego teatru nie zawsze służyła popisom Tuwimów, Slonimskich i Winawerów, że nie „sztuki" typu „Jadzi wdowy", ale Słowacki, Wyspiański, Szekspir, Shaw wypełniali repertuar.

Krasińskiego: „Irydion" i „Nie-Boska komedia", Mickiewicza: „Dziady", Słowąckiego: „Balladyna", „Kordian", „Książę Niezłomny", „Samuel Zborowski", „Ksiądz Marek", Wyspiańskiego: „Bolesław Śmiały", „Noc listopadowa", „Warszawianka", „Wesele", „Wyzwolenie", „Zygmunt August i Barbara", Rostworowskiego: „Judasz z Kariothu", „Kaius Cezar Kaligula", „Miłosierdzie", „Zmartwychwstanie", 15 utworów Szekspira z „Hamletem" na czele, 15 sztuk Shawa, 7 sztuk Molièra, 7 — Fredry, Arystofanes, Ibsen, Tołstoj, Wilde, Hugo, Schiller — i jeszcze długo możnaby wyliczać pozycje, na których Teatr Polski budował swoje zasługi.

Po premierze „Nieboskiej komedii" w roku 1920, Ministerstwo Sztuki i Kultury „w pełnym uznaniu niepowszedniej zasługi artystycznej, jaką położył „Teatr Polski" przyznało mu specjalny jednorazowy zasiłek.

Cały szereg wybitnych artystów, których warszawska publicznośc teatralna do dziś jeszcze darzy sympatią, uznaniem i — oklaskami, przedstawił jej właśnie Teatr Polski. Należą do nich: Stanisława Wysocka, Józef Węgrzyn, Kazimierz Junosza - Stępowski, Jerzy Leszczyński.

Obok nich uzupełniali zespół: Maria Przybyłko - Potocka, Maria Dulęba i ś. p. Janina Janecka, oraz m. in. Aleksander Zelwerowicz, Władysław Grabowski i Juliusz Osterwa.

A obecnie — cała plejada słońc, gwiazd i gwiazdeczek lśni ze sceny Teatru Polskiego. Przodują panie: Janina Romanówna, Zofia Grabowska, Nina Andryczówna i Elżbieta Barszczewska. Za nimi idą M. Żabczyńska, Z. Małyniczówna, S. Stępniówna, J. Wilczówna i J. Kurylukówna.

Każda wytworzyła swój własny styl gry, prawie każda osiągnęla wysoką klasę, wszystkie bez wyjątku zyskały szczerą sympatię publiczności.

Podobnie artyści: Mariusz Maszyński, Bogusław Samborski, Gustaw Buszyński, Kurnakowicz, Wesołowski, Woszczerowicz, Bonecki, Roland, Kondrat, Kreczmar, Ziembiński, Wilamowski, Wyrzykowski, Milecki, Pichelski i wielu innych.

Ich praca i talenty zwiększają sukcesy i łagodzą — upadki, których w historii repertuaru Teatru Polskiego niestety nie brak. Obok nich występuje szereg wybitnych reżyserów — jak Zelwerowicz, Warnecki, Osterwa, Ziembiński, — oraz artystów - dekoratorów: ś. p. Drabik, Frycz, Śliwiński, Pronaszko, Daszewski i inni. Ich praca jednostkowa i zbiorowe wysiłki zawierają się w cyfrach przytoczonych na wstępie.

Lorentowicz wymienia ich wszystkich, według pracy i zasług, wielu charakteryzując, po krótce. Omawia przy tym szereg problemów teatrologicznych, związanych z działalnością Teatru Polskiego, oraz przedstawia historię tej placówki. Czyni to z dużym umiarem, obiektywnie, ze znajomością gruntowną tematu, to też księga ta stanowi cenny przyczynek do historii teatru w Polsce.

Pod adresem Teatru Polskiego można wyrazić tylko jedno życzenie — jednak zasadnicze —: ażeby w drugim ćwierćwieczu swej pracy był teatrem **p o l s k i m** nie tylko z nazwy, ale z ducha.

*) Jan Lorentowicz. Teatr Polski w Warszawie 1913 — 1938. Warszawa 1938. Str. LXXV+194, w tym 86 str. ilustracyj.

Jerzy Stokowski

Drzeworyty Krasnodębskiej-Gardowskiej

i inne wystawy w IPS-ie

O pracach Bogny Krasnodębskiej - Gardowskiej pisałem już raz bardzo wyczerpująco, a obecnie korzystając z zestawienia jej prac ze wszystkich okresów twórczości, chciałbym potraktować ją raczej jako zjawisko artystyczne. Bo może dobrze się stało, że pokazano ją obok Taranczewskiego, Czapskiego, Rzepińskiego, Anieli Cukierówny i Antoniego Kudły, reprezentujących w czystej formie międzynarodowy parysko - żydowski żargon mlarski. Tym więcej wystawa Bogny Krasnodębskiej - Gardowskiej odbija się dodatnio, że na jej prace i jedynie na jej prace możemy patrzeć z pełnym zadowoleniem estetycznym i jednocześnie z tym poczuciem ,że to co ona tworzy nie jest nam obce.

Na wstępie chcę zaznaczyć, że nie jestem zwolennikiem kolorowania drzeworytu, zwłaszcza w tym wypadku, jeżeli przechodzi się od rasowej czarno - białej grafiki do kiepskiej i ograniczonej w swoich możliwościach imitacji malarstwa sztalugowego. W odniesieniu do prac Gardowskiej trzeba stwierdzić, że drzeworyty czarne są skomponowane ze znacznie większą siłą niż te, które ręcznie podkolorowała. Niemniej jednak nie one nadają ton całej wystawie i byłoby niewątpliwą krzywdą artystki, gdyby na jej drzeworytach kolorowych kłaść zbyt mocny akcent.

Bogna Krasnodębska - Gardowska worzy cyklami. Cykl powstaje początkowo jako koncepcja ogólna, przekształcająca się potem w powiązane ze sobą poszczególne prace, mające na ogół wiele wspólnego charakteru nawet w technice wykonania. Może na obecnej wystawie zbyt mało zaakcentowano podział na cykle, a byłoby to niewątpliwie dużym ułatwieniem dla przeciętnego widza przy wyrobieniu sobie zdania o twórczości Gardowskiej.

Krasnodębska - Gardowska należy do artystów, którzy nie potrafią zachwycać się samą grą kontrastów, lub samą grą tonów; uważa bowiem za swój obowiązek posługiwanie się dostępną jej techniką graficzną dla wyrażenia własnych przeżyć i nastrojów. Tym z pewnością góruje nad wszystkimi z obecnych wystawców Instytutu Propagandy Sztuki.

Jeżeli chodzi o techniczną stronę prac Bogny Gardowskiej, to trzeba stwierdzić przede wszystkim ogromne zdobycze w zbogaceniu linii i pomysłowości kompozycyjnej. Z drugiej jednak strony widzimy, zwłaszcza w pracach dawniejszych, szereg kompozycji mało przemyślanych i niezbyt interesujących.

Pisałem już raz, że Bogna Krasnodębska - Gardowska bardzo daleko swoimi zdobyczami, wybiegła poza czasy Władysława Skoczylasa. Dzisiaj na tle jej wystawy wypadnie stwierdzić to jeszcze raz i zaznaczyć, że artystka zdobyła się na na dużą indywidualność prawie z całkowitym wyeliminowaniem pustych efektów i błyskotek.

Krasnodębska - Gardowska bardzo mocno czuje naturę, tak, że oglądanie jej prac sprawia przyjemność, daleko wybiegającą poza zadowolenie czysto estetyczne.

Trzeba podkreślić, że Bogna Krasnodębska - Gardowska otrzymując od ś. p. prof. Skoczylasa wykształcenie techniczne i ogólny kierunek, najwięcej zawdzięcza bezpośredniemu kontaktowi z naturą, która jej tak wiele dała, jak bodaj nikomu innemu.

Niewątpliwym horrendum obecnej wystawy jest witraż niejakiej panny Anieli Cukierówny. Witraż jest trywialny w koncepcji i niezwykle mało odczuty, jeżeli chodzi o stronę merytoryczną. Całośc zakrawa na pozbawiony subtelności popis zarozumiałej dyletantki.

Poza pracami malarskimi i graficznymi, o których wyżej mówiłem wystawiono metaloplastykę p. Julii Keilowej. Keilowa usilnie dąży do możliwie największego urozmaicenia i wzbogacenia formy kutych przez siebie przedmiotów. Niezawsze jednak zdołała wybiegnąć poza banalność i nie we wszystkich pracach wykazała należytą dozę dobrego smaku. Szereg eksponatów, a przede wszystkim trzeba tu wymienić wyjątkowo bezsensowne i niezgrabne sztućce i noże, wykazują pełną niecelowość i nieharmonijnośc plastyczną. Wydaje mi się, że projektowanie całej zastawy z metalu jest niewątpliwą przesadą i nie byłoby wcale praktyczne, przede wszystkim ze względów higienicznych.

P. Julia Keilowa popełniła ogromny błąd polegający na tym, że projektując zastawy stołowe wyszła z założeń teoretyczno - plastycznych i że do tych założeń nagięła ustaloną przecież od wieków użytkowność przedmiotów.

Tomasz Woynicz

Miecz królów Polski... w Berlinie

Legenda o insygniach koronnych była, w swoim czasie w Polsce modna. Według jednej wersji insygnia koronne Jagiellonów i Kazimierza Wielkiego zostały zamurowane w jednym z kościołów wołyńskich, według innej zrabowane przez wojska Petlury w latach wojny z bolszewikami. Inna jeszcze, powtarzana z ust do ust, szeptem, konspiracyjnie mówiła, że przechowują je polscy monarchiści w oczekiwaniu chwili koronacji króla polskiego.

Legenda dawno już przestała być legendą. I nie warto byłoby dzisiaj do niej wracać wyciągać ją znów na forum publiczne, gdyby nie **bezczynność i zapomnienie,** w którym ta sprawa **w kompromitujący sposób** ugrzęzła.

Legendę o nisygniach rozwiał i wyjaśnił całkowicie osiem lat temu profesor wydziału Sztuk pięknych, późniejszy jego dziekan, uniwersytetu wileńskiego dr. Marian Morelowski.

Część insygniów, wyjaśniał dr. Morelowski w odczycie wygłoszonym w Wilnie przed 8 laty, wyrwana przez Tadeusza Czackiego z rąk austriackich, rewindykowana z Rosji i wykupiona z Saksonii znajduje się w Polsce. Katedra wawelska posiada trzy korony Piastów: dwie rozłożone płasko znajdują się na krzyżu ofiarowanym przez Kazimierza Jagiellończyka, trzecia korona Władysława Łokietka — zdobi koronę z relikwiami św. Zygmunta.

Druga część insygniów, wśród nich korona Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów, zrabowana przez Prusaków z Wawelu niezwykłe przechodziła koleje. Dokumenty znalezione przez prof. Morelowskiego w tajnym archiwum niemieckim mówią, że na rozkaz króla pruskiego insygnia te zostały przewiezione w roku 1795 do skarbca w Królewcu. Pozostawały tam przez lat czternaście.

Gdy w roku 1809 skarb pruski znalazł się w kłopotach pieniężnych, prawie wszystkie insygnia zostały przetopione na złoto, a drogie kamienie sprzedane. Uszły jednak wówczas zniszczeniu 3 jabłka, 2 berła, miecz, 2 łańcuchy i jeden pas do miecza.

Miecz ten — drugi obok „Szczerbca" miecz koronacyjny, z orłem jagiellońskim na rękojeści i napisem na pochwie „Sigismundus rex instus" znajduje się obecnie w Berlinie w „Schloss Moubijou". Pozostałe insygnia są również w Niemczech.

— Jestem przekonany — mówił 28 maja 1930 r. profesor Morelowski — że społeczeństwo polskie **zbierze pieniądze na wykup** tych drogich sercu każdego Polaka pamiątek narodowych...

Od tego dnia do dziś minęło osiem lat. Osiem lat kompromitującej ciszy, tem bardziej przykrej, niepokojącej i bolesnej, że stosunki przez ten czas uległy dość radykalnej zmianie i niewiadomo, czy dziś żądano by za te insygnia tak wysokiej ceny wykupu.

A może...?

Może jestem w błędzie. Może miecz Jagiellonów, berła i jabłka królów polskich przywieziono już do Polski, może po latach tułaczki wróciły już do skarbca wawelskiego?

Dlaczegoż w takim razie wróciły w takiej ciszy, w takiej konspiracji milczenia, w takiej tajemnicy. Czyż momentu powrotu miecza królów polskich do ojczyzny nie trzeba było uczcić conajmniej galówką, a społeczeństwu polskiemu powiedzieć wyraźnie i głośno:

— Oto wraca z powrotem na Wawel miecz koronacyjny Jagiellonów. Zagranicą u obcych nie pozostały już żadne drogie sercom polskim pamiątki.

Niepodobna, aby odbyło się to w takiej tajemnicy. Pozostaje więc druga alternatywa: **insygnia są nadal w Berlinie,** w „Schloss Moubijou" Przez 8 (dosłownie osiem) lat nie zrobiono nic, by odzyskać je z powrotem.

Pomijam — najzupełniej świadomie — kwiestię, kto powinien był się tym zająć, nie mam zamiaru wskazywać urzędnika, czy ministra, referatu czy departamentu, który był obowiązany sprawę załatwić. Dociekania i poszukiwanie w zaułkach biurokracji nie na wiele by się samej sprawie pzydały.

Społeczeństwo — które jak mówił prof. Morelowski miało zebrać pieniądze — miało wykupić insygnia, powinnno najpierw otrzymać **wiadomości konkretne,** jak jest w chwili obecnej, a potem informacje, **czy insygnia będą wykupione z takich czy innych kredytów,** z tego czy innego paragrafu budżetu — lub **czy ma sprawę załatwić w drodze ofiarności publicznej.**

Legenda o insygniach skończyła się osiem lat temu — od tej chwili trwa kompromitująca cisza. **Trzeba ją przerwać.**

Bohdan Gębarski

Swiat chrześcijański

a święta Wielkiejnocy

Wiara w zmartwychwstanie Zbawiciela jest kamieniem węgielnym chrześcijaństwa. „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał — próżną jest wiara nasza" — pisze św. Paweł do Koryntian. Nic więc dziwnego, że dzień poświęcony uczczeniu tego cudu, stał się świętem nad świętami, najuroczystszym i najradośniejszym dniem roku.

Celem godnego uczczenia cudu Zmartwychwstania, już za czasów apostolskich przesunięto święto tygodniowe z soboty na niedzielę. Dzień ten nazwano Dniem Pańskim („Dies Dominica"). W Rzymie jednak pod wpływem pogańskim nazywano niedzielę dość długo „Dies solis" (dniem słońca), stąd niemieckie Sonntag. Ogólnosłowiańska nazwa tego dnia — niedziela — jest wyrazem raczej utylitarnego stosunku nowoochrzczonych Słowian do tygodniowego święta. Jedynie Rosjanie nazwali pierwszy dzień tygodnia „Zmartwychwstaniem" (Woskresienje).

Święta wielkanocne niekiedy zbiegają się z żydowskimi uroczystościami „Pesach", gdyż umęczenie i zmartwychwstanie Chrystusa nastąpiło w czasie tych uroczystości. Istnieje więc między tymi świętami pewna zbieżność historyczna, lecz trudno byłoby doszukać się zbieżności ideowej, biorąc pod uwagę, że „Pesach" to tylko żydowskie święto patriotyczne (dzień wyjścia z Egiptu). Słuszne więc stanowisko zajął Sobór Nicejski, w roku 325, nakazując kościołom, by w ustalaniu dnia Wielkiejnocy nie stosowały się do żydowskich świąt „Pesach". Trzeba bowiem wiedzieć, że niektóre kościoły Azji świętowały Wielkanoc razem z żydami, nawet w tym wypadku, kiedy pierwszy dzień świąt nie wypadał w niedzielę, a po zaniechaniu tego zwyczaju wprowadziły zasadę ustalania pierwszego dnia świąt na pierwszą niedzielę „Pesach".

Na luźny raczej związek świąt Wielkiejnocy (po grecku i w językach ludów prawosławnych „Pascha"), z żydowskimi uroczystościami „Pesach" wskazują liczni pisarze Kościoła, wywodząc wyraz „Pascha" nie z hebrajskiego (pesach — wyjście), lecz z greckiego (paschein — cierpieć), gdyż męczeństwo Chrystusa zgotowało nam cud Zmartwychwstania..

Zachód i Wschód chrześcijański przyjmując fakt Zmartwychwstania za podstawowy dogmat wiary wysunęły jednak na plan pierwszy rozmaite pierwiastki tego cudu. Bardziej realistycznie myślący Zachód podkreślił w swych tekstach liturgicznych, obrzędach i sztuce momenty widzialne i znane z Czterech Ewangelii, są więc: Wyjście Chrystusa z grobu w Ciele Uwielbionym (a n e s t i o) zjawienie się Jego niewiastom i apostołom i t. p. Zmartwychwstanie znalazło swój wyraz w malarstwie katolickim w postaci szeregu obrazów, wyobrażających bądź anioła pilnującego grobu Chrystusowego, bądź Jezusa wychodzącego z grobu z krzyżem ozdobionym chorągwią w ręku; opodal postacie przerażonych żołnierzy i aniołowie.

Inne pierwiastki wysunął na plan pierwszy, zawsze skłonny do mistycyzmu, chrześcijanin Wschodu. Jego wyobraźnię uderzyło przede wszystkim zstąpienie duszy Chrystusa do piekieł i wyprowadzenie stamtąd sprawiedliwych (a n a s t a s i s). W sztuce prawosławnej znalazło to wyraz w szeregu obrazów, wyobrażających Chrystusa depczącego szatana; u nóg Zbawiciela leżą zburzone bramy piekielne. Obok lub na dalszym planie postacie sprawiedliwych ze Starego Testamentu. Dla ścisłości należy zaznaczyć, że i obrazy typu „anestio" nie są obce prawosławnej sztuce.

W liturgii prawosławnej, symbolem „anastasis" jest otwarcie drzwi świątyni i wejście procesji do środka, po trzykrotnym okrążeniu cerkwi, po czym zaczyna się część nabożeństwa poświęcona „anestio".

Dla ścisłości należy zaznaczyć, że zstąpienie duszy Chrystusowej do piekieł stało się dogmatem na Wschodzie wcześniej niż na Zachodzie. Do symbolu wiary wprowadził go Anastazy Wielki. Pierwsze wzmianki o „anastasis" ukazały się również w liturgiach poszczególnych kościołów wschodnich, natomiast brak ich w pierwotnych mszach rzymskich.

Aniela Krysińska

W czym Anglicy podobni są do żydów?

Anglia, jakiej nie znamy

Tak często posługujemy się szablonami w myśleniu. Szczególnie w sprawach dalszych, mniej bezpośrednio nas dotyczących, kiedy to szkoła wysiłku na wytwarzanie sobie własnego głębszego sądu, wystarczy utarty, nie raz przestarzały liczman ogólnego zdania, byle prosty, dosadny i, o ile to być może, plastyczny.

Wydana niedawno książeczka znanego angielskiego historyka i esseisty Hilaire Belloc'a *), omawiająca charakter współczesnej Anglii może być wartościowym i pewnym przewodnikiem po Anglii prawdziwej.

TRADYCJE WALTER SCOTTA I DICKENSA

Trudno nam sobie zdać sprawę, jak wielki wpływ na duszę narodu, jego kulturę i linię rozwoju może mieć rewolucja religijna. Polska, której katolickie tradycje ciągną się nieprzerwanie, mimo chwilowych zaburzeń, od przyjęcia chrześcijaństwa nie pojmie nigdy, że angielska pamięć narodowa, poczucie związku z przeszłością i jej zrozumienie sięga zaledwie trzy wieki wstecz do czasów reformacji. Anglia, będąca niegdyś prowincją rzymskiego imperium, której cywilizacja ma przeszło dwutysiącletnią historię, wraz z katolicyzmem odrzuciła całą swą przeszłość i dzieje jej wieków średnich są dla niej również egzotyczne, jak dzieje obcego dalekiego państwa.

To, co pozostało z najdawniejszej przeszłości, to jedynie sam rdzeń charakteru narodowego, pierwiastki najczęściej podświadome i niedoceniane przez samych Anglików, znajdujące najmocniejszy wyraz w literaturze. Najwybitniejszą cechą jest tu intensywność i plastyka wizji artystycznej. Już u najwcześniejszych pisarzy, począwszy od św. Bedy, ballad i kronik z IX w. poprzez Chancera, Szekspira, Walter Scotta, aż do twórczości współczesnej zaznacza się ta zdolność pobudzania fikcyjnych czy historycznych postaci do życia. Uwypukla się ta tendencja w angielskim wyczuciu i odtwarzaniu krajobrazu. Wydawałoby się, że dotyczy to wyłącznie tendencyj artystycznych, ale tym argumentem właśnie obala Belloc legendę o rzekomym realiźmie, trzeźwości Anglików. Z tego wywodzi ich skłonność do nagłych porywów entuzjazmu, do religijnych zapałów, przeradzających się niekiedy w manię, do tworzenia historycznych legend; tem tłumaczy przejęcie się Biblią, okres wspaniałych odkrywczych wypraw zamorskich i in.

Z tej mocy wewnętrznej wizji rodzi się także angielski zmysł humoru, który nie jest niczym innym, jak widzeniem kontrastu między tym, co nasunęła wyobraźnia, a tym, co jest w rzeczywistości. W ten sposób Swift i Dickens wyrastają z tych samych najgłębszych pokładów narodowych, co Walter Scott i łączący w sobie oba elementy Szekspir.

Na tych wiecznotrwałych podstawach charakteru narodowego oparła się Anglia współczesna i wycisnęła swe piętno, zmieniające oblicze kraju. Anglię poreformacyjną charakteryzować będą przede wszystkim trzy zasadnicze cechy — jest ona państwem arystokratycznym, protestanckim i handlowym.

PAŃSTWO GENTLEMENÓW

Może wyda się paradoksem, że Anglia, z której natchnienie czerpała matka współczesnego demokratyzmu osiemnastowieczna Francja, jest jednym z niewielu państw arystokratycznych, gdzie rządy nielicznej elity są nie tylko tolerowane, ale stały się czymś, wynikającym z dążeń i instynktów narodowych. Owe przejęcie władzy przez oligarchię, do której dostep dawało przez parę generacji utrzymujące się w rękach rodu bogactwo odbyło się w czasach rewolucji religijnej między 1536 a 1688 rokiem. Umocniło je wyparcie drobnych właścicieli ziemskich przez farmerów, dzierżawiących ziemię od lordów, oraz ustalony już w początkach XIX wieku system wyższych szkół publicznych, będących jakby seminarium angielskiej klasy rządzącej. Angielska gentry przyjęła pewien specjalny akcent mowy, wiele drobnych przyzwyczajeń i tradycji, które wyróżniały gentleman'a. Słowo to z końcem XVIII w. uzyskało pewne zabarwienie moralne, a w XIX w. getleman stał się narodowym ideałem doskonałego człowieka, wzorem, arbitrem nietylko elegantiarum, ale dążeń politycznych i społecznych.

Klasie rządzącej zawdzięcza zatym Anglia jednolitość, pewność i stałość swej polityki, zaufanie do przedstawicieli władz, ale i brak wszelkiego aktywnego krytycyzmu, zbytni konserwatyzm. Państwa arystokratyczne okazują się najmniej zdolne do szybkich radykalnych reform.

BIBLIA I RASIZM

Niechęć i lekka pogarda w stosunku do kultury katolickiej, jako rezultatu społecznego wpływu Kościoła rzymskiego nie przejawia się jednak nigdy w formie ataku na doktrynę katolicką. Anglik jest zanadto liberałem i zanadto protestantem, aby nie uważać religii za wyłącznie prywatną sprawę jednostki. Zamiast więc o niższości kultur krajów katolickich, mówi się o niższości rasy południowo - niemieckiej, latyńskiej, czy celtyckiej, a o wyższości rasy ludów północnych, w szczególności angielskiego. Ten swoisty, stary już dosyć rasizm dziwnie przypomina nowoczesny rasizm niemiecki, a może jeszcze bardziej odwieczny i najmocniejszy rasizm narodu wybranego.

To ostatnie twierdzenie nie jest tak niedorzeczne, jakby się napozór wydawało. Anglia jest jedynym bodaj krajem, gdzie wpływ Biblii, a specjalnie Starego Testamentu był tak patężny, gdzie przetrwał on do dziś, mimo ogarniającego kraj indyferentyzmu religijnego. Zawdzięcza to znowu przyczynom czysto literackim — niezwykłej piękności artystycznej przekładu Starego Testamentu, dokonanego w początku XVII wieku. Wystarczy stwierdzić jego ślady w twórczości pisarzy tak różnych, jak Sumburne i Kipling, znaleźć jego echa u podstaw współczesnej retoryki angielskiej, odkryć całe frazy biblijne we współczesnych nawet mowach parlamentarnych, aby ocenić, jak dalece przeniknął on w głąb życia nagielskiego.

SYMPATIE DLA ŻYDÓW

Kwestia żydowska prawie, że nie istnieje w Anglii. Żydzi zajmują w życiu społecznym i politycznym wysokie, nieraz decydujące stanowiska, a nawet angielska klasa rządząca ma dużą przymieszkę krwi żydowskiej. Miarą ustosunkowania się opinii angielskiej do tego zagadnienia, była jej reakcja wobec sprawy Dreyfusa. Podczas gdy w łonie wszystkich narodów wytworzyły się dwa, namiętnie polemizujące ze sobą obozy, jedynie Anglia była jednolita — uważała Dreyfusa za niewinnego męczennika przede wszystkiem dlatego, że był żydem.

Przyczyn tego faktu doszukiwano się najczęściej w religijnych poglądach Anglików — przejęciu się Starym Testamentem i niechęci do Kościoła katolickiego, jako ogniska nietolerancji, a więc w konsekwencji chęci poparcia narodu prześladowanego, specjalnie względem tego kościoła wrogiego. Jest w tym tylko część prawdy. Źródła owej sympatii każe Belloc przede wszystkim szukać w handlowym charakterze poreformacyjnej Anglii.

Bierzmy przykłady z historii. Kraje, w których żydzi uzyskali największą potęgę, to były niemal wyłącznie kraje handlowe. Tak było w Hiszpanii przed reakcją kardynała Ximenesa, tak w Danii w 16-ym i 17-ym w. Wynika to prawodopodobnie z większej łatwości zbliżenia i porozumienia się narodów o typie myślenie handlowym z Izraelem, który zdolnościami w tej dziedzinie specjalnie się [illegible]i.

Czymże jest ów handlowy sposób myślenia, owa psychologia handlu, o ile coś takiego w ogóle istnieje. Przede wszystkim w przeciwieństwie do narodów, które swój byt opierają na produkcji, miarą zdolności człowieka nie jest jakość wyrobionego przedmiotu, ale zysk, jaki z trazakcji można osiągnąć. Miarą wartości człowieka staje się bogactwo i to bogactwo, oparte na podstawach nadzwyczaj kruchych. Zdobywa się je drogą, nie mozolnego dopracowywania się doskonałości w kunszcie, ale umiejętnością uchwycenia najdogodniejszej okazji kupna i zbytu, często śmiałością ryzyka po prostu. Ryzyko więc, szybka decyzja, a nie praca staje się pierwszym tytułem do bogactwa i poważania.

Śladów takiego sposobu myślenia nie trzeba długo szukać w życiu angielskim. Wystarczy przypomnieć sobie choć zamiłowanie do gry hazardowej, totalizatora i popularnych zakładów w szerokich warstwach, a także operacyj giełdowych w sferach zamożniejszych. Znamienny jest także stosunek opinii do nadużyć finansowych i korupcji w życiu politycznym i parlamentarnym. W Niemczech czy Francji wywoływały one oburzenie powszechne i groźne przesilenia polityczne, w Anglii przechodzą, najczęściej bez szerszego echa, tak, że zagranica nie wie najczęściej nawet o ich istnieniu. Przeciętny Anglik nie przejmuje się nimi tak bardzo — nie zaszkodziły one zbytnio państwu, podjęte zostały z dużą dozą ryzyka, lepiej więc pokryć je milczeniem.

RZYM I KARTAGINA

Wszystkie te objektywne, celowo wnikające oceny i wartościowania uwagi Belloca nasuwają wiele wniosków. Mimowoli rzuca się w oczy podane tu kilka razy porównanie Anglii do dawnej Wenecji i Kartaginy. Na tle zaznaczającego się coraz wyraźniej konfliktu włosko - angielskiego i odradzającej się mocy dawnego Rzymu, to zestawienie z Kartaginą wydaje się groźne i złowróżbne, tym groźniejsze, że autor podkreśla również zanik ducha militarnego w Anglii, mimo wielokrotnie wykazywanej odwagi tak jednostek, jak i całych armij. Nie można jednak na podstawie luźnych asocjacyj budować całych horoskopów. Nie można zapominać przecież o tym, co stanowi rdzeń duszy angielskiej — zdolności do nagłych, potężnych porywów entuzjazmu, ani o wielokrotnie podkreślanym, zaznaczonym w książce patriotyźmie angielskim, co autor sformułował dosadnie i dobitnie — „Patriotyzm jest religią Anglii".

*) Hilaire Belloc „An essay on the nature of contemporsary England" London 1937.

Podwodne miasta w okolicach Baku

Statkiem przez główną ulicę

Niegdyś w pobliżu Baku, tam, gdzie obecnie sinieją fale Morza Kaspijskiego był ląd. Brzegi następnie zmieniły swój wygląd i szereg miast znalazło się pod wodą.

Podwodne te miasta dobrze są znane starym żeglarzom. W spokojną i jasną pogodę przez przezroczystą wodę można dostrzec na dnie całe dzielnice starożytnych kamiennych budowli. W odległości 20 mil od Baku znajdowało się widocznie niegdyś duże miasto. Po przez 20 stóp wodnej powierzchni widać dachy licznych ogromnych gmachów. Swego czasu statek „Saruchan" przepłynął główną ulicą tego miasta, przy czym poczyniono szereg zdjęć fotograficznych po obu stronach ulicy.

W bieżącym roku daje się spostrzec nienotowany dotychczas spadek wód Morza Kaspijskiego, w rezultacie tego w zatoce Bakińskiej wystąpiły spod wody resztki baszty obronnej, zbudowanej przed 800 laty. Również wystają z pod wody szczyty starożytnego zamku obronnego o 13 basztach. Zbudowany jest on z czarnego kamienia.

Na dnie morza znać ślady drogi, która prowadziła od tej twierdzy do brzegu, w tym miejscu, gdzie obecnie jeszcze znajduje się tak zwana „Dziewicza baszta". Prawdopodobnie wieża ta jest połączona z fortecą podziemnym chodnikiem. Ślady innych dróg prowadzą do ruin podwodnego miasta w zatoce Makarowa.

Znaczny spadek wód ogromnie ułatwia wszelkie archeologiczne poszukiwania, dokonywane na terenie ruin pod powierzchnią Morza Kaspijskiego.

Jerzy Korycki

Mój przyjaciel „niebieski ptak"

W roku 193... zostałem aresztowany (honny soit...).

Gdy już zabrano mi wszystkie rzeczy, oraz pozbawiono szelek i sznurowadeł (dlaczego sznurowadeł? — do dziś nie wiem, a i wówczas żaden z policjantów nie umiał mnie objaśnić bardziej nad



stereotypowe „Jest taki przepis") i przeprowadzono do suteryny, zamienionej na celę — rozpoczął się okres piekielnej nudy.

Palić nie było co. Jeść menu więziennego nie chciało się. Człowiek więc chodził po celi („spacer uspokaja nerwy") i nudził się jak mops.

Gdy wreszcie namyślałem się czyby z nudów nie rozebrać stojącego w kącie pieca, lub czy nie lepiej zaprotestować przeciwko „oprymowaniu" niewinnego obywatela przez stłuczenie żarówki i szyb w oknach (było to lato) — usłyszałem za drzwiami kroki i do celi wpuszczono jakiegoś młodego, wysokiego mężczyznę.

— Pan polityczny? — zapytał. — Pierwszy raz?

— Tak — potwierdziłem — a pan?

— Ja? Ja się kręcę — odpowiedział wymijająco.

Z za podszewki marynarki wyciągnął chyba z 10 papierosów. Zapałki skądciś z buta i za chwilę uprzejmie poczęstował mię „kirtiklisówką" (wówczas nazywało się to jeszcze „Rarytas Pomorski").

W rozmowie ze mną udzielał rad i wskazówek jak zeznawać, jak uprzyjemnić sobie życie niezbyt miłe.

Wreszcie pod wieczór, o jakiejś tam godzinie, wywołał dyżurującego policjanta i zaczął prosić o zawiadomienie jakiejś istniejącej na górze „stołówki", że jest tutaj i żeby mu przysłali jego „zwykłą paczkę" (było to jeszcze przed obostrzeniem regulaminu).

I o dziwo, po jakiejś pół godzinie przyniesiono do celi chleb, kiełbasę, masło, cukier, słowem całkiem „grzeczną" wałówkę.

— Widzi pan — objaśnił mnie — tu na górze jest stołówka dla urzędników i funkcjonariuszy policji. Mam tam kredyt — dodał z dumą.

Poczęstował mnie i rozgadał się.



— Ja — mówił — to jestem tu dwa, trzy razy na miesiąc. Znam tu wszystkich. Jak wyjechałem raz na parę miesięcy, to potem sam pan naczelnik wzywał mnie, czy byłem chory, czy co, że tak długo go nie odwiedzałem.

— No, a teraz co pan tu robi? — zapytałem.

— Widzi pan, jeden frajer grał z nami w pokera, a potem, jak przegrał to zaraz z pyskiem na policję. Ale nic nam nie zrobią, zobaczy pan.

— Jakto, w pokera? — zapytałem. — Znaczonymi kartami?

— Nie bądź pan za ciekawy — odparł. Ja tam w karty, w pokera, w „chemin de fer" gram na pewniaka. Jak chcę się hazardować, to sobie kupuję los na loterię.

Wezwano mnie na przesłuchanie i zwolniono. „Niebieskiego ptaka" spotkałem dopiero w parę miesięcy potem na wyścigach, jak sprzedawał „typy".

Potem widziałem go raz w kawiarni, jak konferował z jakimiś panami. Ubrany był jak z igiełki. Z ust jego sypały się tysiące i miliony złotych przyszłych zysków.

Znowu raz zobaczyłem go na ulicy — wyglądał bardzo biednie. Zaczął mnie namawiać do wzięcia udziału w jakimś przedsiębiorstwie, obiecując za mały wkład 200 zł. zrobienie szybko majątku.

Podziękowałem, ale sam nie wiem, jak to zrobił, dość, że chociaż nigdy nikomu nie pożyczam pieniędzy, to jednak jemu dałem 20 złotych.

— Ostatnie pieniądze — rzekłem — jak mi pan nie odda za tydzień, nie będę miał na obiad. I o dziwo! Za 7 dni zjawił się u mnie mój znajomy i odniósł wszystko co do grosza. Ubrany był znowu dobrze, a w portfelu, gdy go twierał, widziałem nie jedną setkę.

— Pańskie pieniądze przyniosły mi szczęście — powiedział — i chciał dodać jeszcze 20 zł. jako procent.

Odmówiłem. — Zacząłem przekonywać, że z jego zdolnością argumentacji i pozyskiwania ludzi, oraz bogactwem pomysłów, mógłby uczciwie zarobić na chleb, chociażby jako agent ogłoszeniowy, czy ubezpieczeniowy, lub jako przedstawiciel handlowy jakiejś firmy.

— Nie panie, to nie tak łatwo — odpowiedział „niebieski ptak" — Ludzie „chcą być oszukiwani". Ile to razy proponowałem uczciwy interes, na którym można zarobić 15 do 20 procent. Zawsze jednak wtedy ludzie uważali mnie za wydrwigrosza i oszusta. A później ten sam facet kupował akcje kopalni złota w Meksyku, lub podejmował się sfinansować przemyt większej partii jedwabi do Polski, nie mówiąc o tym, jak chętnie kupował nic nie wartą tandetę, jeżeli mu się powiedziało, że dlatego tanio, „bo to kradzione".

— Ja nikogo nie naciągam, po prostu ludzie aż proszą się, aby zostali naciągnięci i trudno nie skorzystać.

Trudno nie przyznać częściowej racji tej filozofii.

Czytałem później, jak nazwisko „niebieskiego ptaka" przewijało się przez szpalty procesów adwokata R. jak on w sądzie widząc łzy i rozpacz żony oskarżonego, zeznając jako świadek, powiedział, że adwokat był tylko ofiarą jego i jemu podobnych, oraz znalazł się przed sądem tylko wskutek zgubnej namiętności hazardu, którego nie umiał zwalczyć.

Był to może jedyny w życiu szlachetny czyn „niebieskiego ptaka".

Karę, którą wówczas otrzymał, zdaje się, że trzy lata więzienia, dawno już pewno odsiedział. Nie spotykam go jednak ani na wyścigach, ani w kawiarniach, będących siedliskiem czarnogiełdziarzy.

Czyżby więc ludzie obecnie już nie „chcą być oszukiwanymi", czy wreszcie może „niebieski ptak" wkroczył na trudniejszą, lecz za to mniej śliską drogę uczciwego życia.



WESOŁE ABC

DOWÓD OSOBISTY W AFRYCE



Urzędnik pisząc: — Włosy czarne, twarz normalna, żadnych znaków szczególnych.

DOMYŚLNA SŁUŻĄCA

Prezes koncernu przyszedł z wizytą do dyrektora jednego z podległych sobie zakładów. Pokojówka wprowadziła go do gabinetu, gdzie czekał z górą godzinę.

— Kasiu, dlaczego nie powiedziałaś mojej żonie, że przyszedł pan prezes i pozwoliłaś mu samemu czekać w pokoju?

— A czy on coś ściągnął, proszę pana?

ZA PÓŹNO



— Wczoraj zgłosiłem kradzież zegarka, który w międzyczasie znalazł się w domu.

— Za późno. Złodzieja już aresztowano.

NA BALU URZĘDNICZYM

— Czy mogę prosić koleżankę?

— Do walca, czy do fokstrota?

— Nie... do pierwszego... o 10 złotych.

TO PRAWDA

— Dlaczego pan profesor twierdzi, że kobiety mają wrodzoną zdolność do weterynarii?

— O mój panie, czy to jednego osła żona wyleczyła?

PRAWDZIWY PRZYJACIEL



— Moja żona leżała już na łożu śmierci.

— Oh, biedny przyjacielu.

— Zupełnie wyzdrowiała.

— Oh, biedny, biedny przyjacielu!

Bigos

Na pewno znacie państwo tę gadkę o bigosie:

„Bigos, to boska rzecz. Czemu? Bo tylko jeden Pan Bóg wie co w nim jest".

Powiedzenie powyższe uważam za odrobinę złośliwe, lecz mimo to bardzo trafne. Sam znalazłem kiedyś w bigosie korek i spinkę męską w dobrym stanie, co zresztą nie przeszkadza, że lubię nadal tę tradycyjną potrawę.

Bigos restauracyjny, taki „z maszyny", należy do dań wyższego rzędu, powiedziałbym kontemplacyjnych. Spożywanie go dostarcza skoordynowanym władzom smakowo-myślowym coraz to nowych, często wręcz niespodzianych wrażeń, pobudzając jednocześnie do rozważań na temat genezy wspaniałej potrawy.

Niebezpiecznie jest jednak w rozważania te zapuszczać się zbyt daleko. Jeszcze niebezpieczniej — dociekać sekretów przyrządzania bigosu w drodze, powiedzmy, indagacji kucharza.

Nieostrożność tę popełnił jeden z mych przyjaciół, namiętny zwolennik bigosu.

I czego się dowiedział?

Że „musowo z kiszony kapusty" i że „te kapuste należy sie gołemy nogami wyrabiać".

Dalej nie słuchał i odtąd nie uznaje bigosu.

W tym oświetleniu, dość uzasadnione wydaje się stanowisko p. Teofila Golonki, właściciela powszechnie cenionego zakładu gastronomicznego „Pod sardynką".

Pewnej nocy p. Golonka zabierał się właśnie do zamykania „interesu", gdy nagle w drzwiach stanął zamaskowany jegomość z browningiem w dłoni.

— Ręce do góry! — powiedział.

Sympatyczny restaurator uniósł drżące kończyny jak tylko mógł najwyżej, przy czym pękły mu szelki.

To, oczywiście, nie wzbudziło najmniejszego współczucia w zbrodniarzu, który natarczywym głosem począł domagać się gotówki.

P. Teofil tłumaczył, że nie ma. Że jest już bardzo późno. Że może kiedy indziej...

Nic nie pomogło. Bandyta zaryglował drzwi i przetrząsnął kasę, znajdując z triumfem 42 zł. 50 gr.

— Czterdzieści złotych — mruknął. — Nie ma więcej?

— Nie... A i to na podatki, złoczyńco szanowny...

— Nic mnie nie obchodzi.

— Ale właśnie... mebelki mi komornik opieczętował — ciągnął knajpiarz. — A z Urzędu Skarbowego przyszło zawiadomienie, że mam 50 tysięcy rocznego dochodu... I podateczek... I odsetki za zwłokę... I kara za ukrywanie dochodów.

— 50 tysięcy? — zainteresował się bandyta. — A pan nie ma chyba więcej jak pięć?

P. Golonka machnął ręką.

— Jeszcze mniej, proszę złodzieja.

Zapanowała chwila ciszy.

— To rzeczywiście przykre — rzekł wreszcie zamaskowany przybysz. — Ale co ja panu poradzę.

— Nie zabieraj pan choć tych czterdziestu złotych.

— Też mi coś! — warknął bandyta.

— Panu dobrze z oczu patrzy, a ja taki nieszczęśliwy... Żona chce na kostium, dzieci na składki, Skarb na podatki... Te pieniądze są mi naprawdę bardzo potrzebne!

Gość wahał się.

— Nie po to tu przyszedłem, żeby wyjść z niczym...

— To przekąś pan sobie na mój rachunek — zakrzątnął się gospodarz. — Bardzo proszę. Wódeczka, piwko, coś z maszyny...

Bandyta westchnął.

— Niech już będzie. Miękie mam serce, psiakrew. A co tam jest na gorąco?

— Może być gulasz, kiełbasa ,bigos...

— Bigos dobry?

— Wyśmienity, panie szanowny, specjalność zakładu. W tej sekundzie podaję!

P. Golonka z rozpromienioną twarzą nakrył stół, ustawił wódkę, nalał piwo, wreszcie przyniósł talerzyk dymiącego bigosu.

— A dla siebie?

— Ja nie głodny... nie będę jadł...

— Przynieść tu zaraz drugą porcję! — rozkazał bandyta.

Ociągając się trochę, p. Teofil rozkaz wykonał.

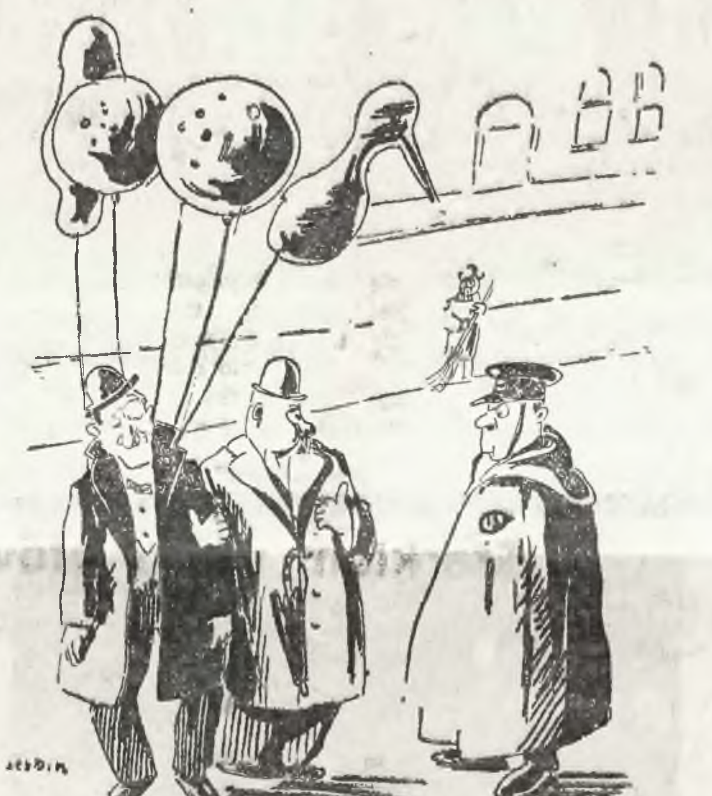
— A teraz jedz pan ze mną — rzekł gość i zaczął pochłaniać bigos z wielkim apetytem.

Restaurator dziwnie posmutniał i trzymał niepewnie widelec w drżących palcach. Wreszcie pod badawczym wzrokiem swego towarzysza zdecydował się na czyn heroiczny. Powstał z krzesła, rzucił widelec na stół, przybrał pełną determinacji postawę i rzekł:

— Zamorduj mnie jeśli chcesz, zbójco czcigodny, ale ja tego świństwa jeść nie będę.

ODR.

Powrót z przyjęcia



Obywatel: — Ależ panie władza mój kolega nie sprzedaje baloników, to tylko dla podtrzymania równowagi.

DELIKATNY

— Dlaczego pan powiedział pani dyrektorowej, że jej mąż umarł, kiedy on tylko stracił majątek.

— Chciałem ją do tego ciosu delikatnie przygotować.

W DOBIE RADIA

— Mamusia prosiła, żeby państwo pożyczyli nam radia.

— Jakto, o tak późnej godzinie — państwo chcą słuchać muzyki?

— Nie, odwrotnie, chcemy spać.

POWÓD

— Chciałbym wiedzieć, dlaczego teraz znacznie częściej zdarzają się katastrofy samochodowe niż kolejowe?

— Bo maszynista nie całuje się z palaczem.

KOMPLEMENT

— Pańska żona jest piękna, jak obraz — zachwyca się przyjaciel pana Antoniego.

— Prawda, że jak obraz — wzdycha pan Antoni — cała ręcznie malowana.

NIE SKORZYSTA Z RADY

Poeta zgłasza się do lekarza po poradę.

— Czy pan pije? — pyta lekarz.

— Owszem.

— Pali pan?

— Chętnie.

— Musi pan porzucić picie i palenie.

Poeta wstaje, bierze kapelusz i bez słowa wychodzi. Zdziwiony lekarz biegnie za nim:

— Proszę pana, pan zapomniał zapłacić mi za poradę.

— Kiedy ja z niej nie skorzystam — odpowiedział poeta i z ukłonem wyszedł.

HANDEL A SPEKULACJA

— Jaka jest różnica między handlem, a spekulacją?

— Kiedy człowiek na handlu straci majątek, to mówi się, że spekulował, a kiedy na spekulacji zarobi, to mówi się, że zrobił dobry interes handlowy.

SŁUSZNIE

Pewien uczony powracając zza granicy zabrał ze sobą szkielet ludzki. Władze celne długo zastanawiały się jak ocalić tę rzecz. W odnośnych taryfach nie było wskazówek. Po długim namyśle zakwalifikowano szkielet jako: „Rzecz używana".



MIĘDZY URZĘDNIKAMI

— Co porabia pański syn?

— Studiuje prawo.

— Jakto? Jeszcze studiuje? Przecież pan mi to samo mówił przed 10 laty.

Bo on studiuje już 12 lat.

— To ciekawe. Za 3 lata będzie mu już przysługiwać emerytura.

DOBRA ODPOWIEDŹ

Rzecz dzieje się w Niemczech. Egzaminujący generał zadaje kandydatowi na oficera pytanie.

— Kogo by pan zaliczył do największych generałów w dziejach Niemiec?

— Wallensteina, Blüchera i... przepraszam, jak pan generał nazywa się?

U ZAWODOWEGO SWATA

Mogę panu dać adres dobrej partii, pod warunkiem, że pan wpłaci mi á conto 20 złotych.

— Nie ma głupich, proszę pana..., jakbym ja miał 20 zł., to bym się nie żenił.

KALKULACJA

Moszek Szwarcglass przyszedł do sklepu swego współwyznawcy, żeby kupić kapelusz; wreszcie wybiera jeden.

— Nu, ile pan potrzebujesz chcieć za tego kapelusza?

— Co, za tego kapelusza? To jest wiedeński towar, 50 złotych.

Moszek myśli:

— Nu, jak on mówi 50, to myśli 40, jak myśli 40, to odda za 30, jak on odda za 30, to un jest wart 20, a jak un jest wart 20, to mogę mu dać 10.

I głośno dodaje:

— Ny, ja mogę dać 5 złotych.

CO TO JEST CYWILIZACJA

Nauczyciel dyktuje: „Niegdyś było w naszym kraju dużo niedźwiedzi, ale cywilizacja wyniszczyła je". Może które z was powie, co to jest cywilizacja?

Jeden z uczniów: — To jest proszę pana taka choroba, na którą chorują niedźwiedzie.

MA RACJĘ

— Rekrut Filipowicz! Jaki jest zawód rekruta w cywilu?

— Jestem doktorem filozofji.

— Tylko nie bujać! Ja o takiej chorobie nigdy nie słyszałem.





— Co upolowałeś?

— Nic.

— No, to wierzę ci, że byłeś na polowaniu.

TO CO INNEGO

On: — Dlaczego odmawia mi pani? Dlaczego nie chce pani zostać moją żoną?

Ona: — Kto panu to powiedział?

On: — Pani sama, przed chwilą.

Ona: — Przepraszam bardzo, ale przed chwilą pan nic nie mówił o małżeństwie tylko błagał mnie: „Bądź moją, zawsze moją".



— No, panie kolego, o ile nie zamieniliśmy kości, to udało się nam odkryć nowe zwierzę przedpotopowe.

DLACZEGO NIE?

Pacjent do dentysty.

— Czy mógłbym otrzymać od pana doktora jakiś rabat?

— Bardzo chętnie! Każdy dziesiąty ząb wyrwę panu bezpłatnie.

OPOWIADANIE BABUNI

— ...i wtedy powiadział mi, że umrze, jeżeli mu nie powiem „tak".

— I co, umarł?

— Umarł biedaczysko... ale w 40 lat potem.

POCIESZAJĄCE



— Czy są krokodyle wtej wodzie?

— Ani jednego, od kiedy napłynęły rekiny.

Z całego świata

Śmierć weterana



Ś. p. Walenty Ozoria Koleczko, uczestnik Powstania 1863 r. urodzony w roku 1844 na Śląsku Cieszyńskim.

Zgon słynnego śpiewaka



Ś. p. Teodor Szallapin, znakomity artysta, jako Borys Godunów, podczas gościnnych występów na scenie Opery Warszawskiej w ub. roku.

Po kanonizacji św. Andrzeja Boboli



Tłumy wiernych, m. inn. pielgrzymów z Polski, podczas uroczystości kanonizacyjnych, skupione przed bazyliką św. Piotra w Rzymie.



Ojciec św. Pius XI-ty udziela apostolskiego błogosławieństwa „Urbi et Orbi" z krużganku bazyliki św Piotra, podczas uroczystości kanonizacyjnych. Na chorągwi widoczny w środku męczennik polski św. Andrzej Bobola.

Przed wystawą dorobku norweskiego w Oslo



Na zdjęciu — rzut oka na tereny wystawowe wielkiej norweskiej wystawy narodowej, której celem będzie zobrazowanie dorobku Norwegii. Wystawa norweska zostanie otwarta w dniu 12 maja b. r. przez króla Haukona, w Oslo.

Z polskich wykopalisk w Egipcie



Woskowy model szkieletu znaleziony w zwaliskach starożytnego Idfu (Edfu) w Egipcie przez polską ekspedycję wykopaliskową.

„Dar Pomorza" w Gdyni



Na zdjęciu — „Dar Pomorza" wchodzi do portu Gdyńskiego w dniu 18 kwietnia br.

Rezurekcje



Fragment procesji rezurekcyjnej z kościoła garnizonowego w Warszawie, celebrowanej przez ks. dziekana Tomiaka.

Po głośnym meczu bokserskim



Max Schmeling, oraz Steve Dudas, którzy rozegrali w obecności 20 tysięcy widzów mecz w Hamburgu. Zwyciężył Schmeling w piątej rundzie przez K. O.

Oryginalny album



Tytułowa okładka historycznej księgi pułkowej, pułku stacjonowanego w Pińsku, zawierająca historię pułkową. Okładka została wykonana ze skóry wilka poleskiego, oraz części rynsztunku bojowego. Karty księgi są wykonane ze sklejonych płóciennych ręczników poleskich z deseniami regionalnymi.

Z wydarzeń na Dalekim Wschodzie



Naczelny wódz armii chińskiej marszałek Czang - Kai - Szek przyjmuje w Hankau defiladę swych oddziałów. Wg. ostatnich doniesień marsz. Czang - Kai - Szek został zraniony przez samoloty japońskie.

Większością 2 głosów żydowskich
„Reelekcja" p. Bułhaka
na stanowisko dyrektora Giełdy Mięsnej

W dniu 1 października ub. roku dotychczasowy dyrektor giełdy mięsnej w Warszawie p. Jan Bułhak, którego osobą tak obszernie zajmowała się w swoim czasie prasa, otrzymał wymówienie ze stanowiska dyrektora z terminem do dnia 1 kwietnia b. r.

„Sprawy bieżące"

Po tym terminie jednak p. Bułhak nadal pozostał na stanowisku dyrektora, a jeszcze w lutym rozeszły się pogłoski — trudne zresztą do sprawdzenia — jakoby prezes Rady giełdy mięsnej p. Siwiec odnowił umowę z p. Bułhakiem na dalsze 6 miesięcy.

Ponowna reelekcja p. Bułhaka na stanowisko dyrektora giełdy mięsnej znalazła się na porządku dziennym zebrania Rady w dniu 14 b. m., przy czym, rzecz charakterystyczna, sprawę tą zamieszczono w punkcie „sprawy bieżące", a nie jako ważną i istotną w osobnym punkcie porządku dziennego.

Przebieg reelekcji był również ciekawy. Na wstępie p. Siwiec wygłosił przemówienie proponując Radzie ponowne zaangażowanie p. Bułhaka, wobec umorzenia przeciwko niemu dochodzeń ze strony władz sądowo-śledczych. Na zebraniu obecnych było 21 osób, przy czym z Kurii rolniczej: p. Henryk Chlipalski, prezes Kasy Targowej, sen. Zdzisław Wierzbicki, p. E. Iwaszkiewicz, urzędnik związku izb i organizacyj rzemieślniczych, również urzędnik p. Dzięciołowski, p. Biegas, no i wreszcie p. Siwiec.

Przebieg „reelekcji"

Natomiast w pełnym komplecie 12-tu osób stawiła się kuria branżystów. Po przemówieniu p. Siwca zabrał głos przedstawiciel branżystów, który miał przeciwstawić się propozycji prezesa Rady, a przedstawiciel Zarządu Miejskiego p. Raczyński zaproponował, aby sprawę tę umieścić na porządku obrad, zbliżającego się walnego zebrania członków giełdy. Po kilku jeszcze innych przemówieniach przyszło do jawnego głosowania, w którym od głosu wstrzymał się jeden z branżystów p. Zieliński a żydzi: Kolniczański i Szafran głosowali razem z przedstawicielami kurii rolniczej za kandydaturą p. Bułhaka. W ten sposób p. Bułhak większością 2-ch głosów żydowskich został restytuowany na stanowisku dyrektora giełdy mięsnej, zapewne ku pożytkowi rynku miesnego, a wbrew sentencji głośnego w swoim czasie wyroku sądowego.

Dwie różne rzeczy

Na marginesie tej reelekcji trzeba zauważyć, że umorzenie przeciwko p. Bułhakowi dochodzeń (jak mówią z amnestii), a rehabilitacja moralna w oczach opinii publicznej — to są rzeczy równoznaczne. Bo opinia publiczna pamięta i wiąże z osobą p. Bułhaka słynną sprawę firmy „Pecoris", sprawę zajęcia ksiąg giełdowych przez władze sądowo-śledcze, wreszcie sprawę słynnego procesu i złożonego na nim przez p. Bułhaka zeznania.

Po tym zebraniu reelekcyjnym rozeszła się na rynku mięsnym wiadomość jakoby p. Bułhak dotknięty nikłą większością dwóch głosów i to dodatnich żydowskich, którą otrzymał, miał zrzec się stanowiska dyrektora giełdy mięsnej, a rozpocząć zabiegi o uzyskanie stanowiska dyrektora rzeźni miejskiej, jako że p. Sobota ma podobno ustąpić.

Niesłychany list „Polskiego Radia"
Zdaniem p. Starzyńskiego słowa arcybiskupa Teodorowicza „nie powinny pójść na antenę"

Agencja Agrarna przynosi wiadomość, że Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew" w związku z kazaniem ks. Arcybiskupa Teodorowicza z dn. 3 b. m. zwrócił się z listem „protestacyjnym" do Polskiego Radia. O treści tego listu może świadczyć zwrot, w którym „Siew" **pozwolił sobie** napisać pod adresem ks. Arcybiskupa Teodorowicza, że „Polskie Radio zostało użyte jako narzędzie do rozgrywek społeczno-politycznych".

Na ten niebywały **w formie i** treści list **„Polskie Radio" pozwoliło sobie** odpowiedzieć listem, którego brzmienie przytaczamy za Agencją Agrarną:

„W odpowiedzi na list WPanów z dnia 13 kwietnia, stwierdzamy z ubolewaniem, że istotnie w kazaniu ks. arcybiskupa Teodorowicza z n a l a z ł y s i ę p e w n e z w r o t y, k t ó r e n i e p o w i n n y p ó j ś ć n a a n t e n ę. Stało się to dzięki temu, że podobnie, jak mów Ministrów — nie kontrolowaliśmy kazań, wygłaszanych przez Ks. Ks. Biskupów. W sprawie tej zwróciliśmy się do Episkopatu Polskiego, aby na przyszłość uniknąć tego rodzaju nieprzyjemnych incydentów".

Naczelny Dyrektor „Polskiego Radia" R. Starzyński.

Umyślnie został tu użyty zwrot „Polskie Radio pozwoliło sobie" — trudno bowiem inaczej zakwalifikować tego rodzaju zuchwalstwo. Ton listu, słówko **„istotnie"** wskazujące na pełną jednomyślność dyrekcji „Polskiego Radia" z „Siewem", wreszcie **niesłychany passus**, że w kazaniu ks. Arcybiskupa Teodorowicza „znalazły się pewne zwroty, które nie powinny pójść na antenę" — każą zakwalifikować ten list jako **wystąpienie, nie znajdujące żadnego usprawiedliwienia.**

Ks. Arcybiskup Teodorowicz jest dostojnikiem Kościoła **o olbrzymim autorytecie moralnym**, którego **nie mogą ani na jotę pomniejszyć** wystąpienia „Siewu" czy dyrekcji Polskiego Radia.

To też zdumiewające jest, że p. Roman Starzyński **pozwolił sobie na kwalifikowanie i ocenianie** kazań ks. Arcybiskupa. W sprawie tej nie ma dla sądu opinii **publicznej żadnych okoliczności łagodzących.**

Czy władze skarbowe naruszyły tajemnicę lekarską?

Władze skarbowe przeprowadzały ostatnio w aptekach kontrolę recept, wystawianych przez lekarzy. Kontrola ta pozostawała w związku z ustalaniem obrotu poszczególnych lekarzy. Na podstawie liczby wydanych recept wymierzano następnie podatek przemysłowy od obrotu.

Tego rodzaju kontrole **podatkowe** wywołały protesty ze strony **izb lekarskich.**

Zdaniem izb lekarskich, sprawdzanie recept w aptekach, powoduje naruszenie tajemnicy zawodowej lekarzy.

Skarga na kolejkę Marecką
złożona w min. komunikacji

Zarząd Koła Zacisze zrzeszenia właścicieli drobnych nieruchomości, w imieniu mieszkańców Zacisza, Elsnerowa, Targówka - Osiedle, Lewinowa i Lewiopola gm. Bródno pow. warszawskiego złożył w min. komunikacji memoriał, w którym stwierdza, że wyżej wymienione tereny zamieszkałe są przez przeszło 10.000 mieszkańców ze sfery przeważnie robotniczej, którzy pracują w Warszawie, a z braku innej komunikacji zmuszeni są korzystać jedynie z kolejki dojazdowej Mareckiej.

Komunikacja ta jest nietylko **niewygodna, lecz i niebezpieczna, gdyż pociągi kursują b. rzadko w minimalnym składzie i są stale przepełnione** do tego stopnia, że pasażerowie **niejednokrotnie** odbywają **podróż na stopniach wagonów, co w rezultacie** grozi utratą życia.

Oprócz powyższego stacja **Zacisze** stanowi nieuregulowany **teren, ponieważ z jednej strony jest rów szerokości** około 1 metra, zaś **z drugiej** nisko położony poziom ziemi, co nietylko utrudnia normalne wysiadanie, lecz naraża pasażerów na niebezpieczeństwo zwichnięcia nóg, ewentualnie na potłuczenie się.

Stan powyższy trwa od kilku lat i mimo zabiegów tamtejszych mieszkańców, wspomniane braki nie zostały usunięte.

Kamienie żółciowe

powstają wskutek złego funkcjonowania wątroby. Wątroba jest filtrem dla krwi. Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości: bóle artretyczne, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, skłonność do tycia, plamy i wyrzuty na skórze. Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyśpieszają starość. Racjonalną zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, otyłości artretyzmie mają zastosowanie zioła „Cholekinaza" H. Niemojewskiego. Broszury bezpłatnie wysyła labor. fiz. - chem. Cholekinaza H. Niemojewskiego, **Warszawa Nowy Świat 5, oraz apteki** i składy apteczne.

Zajścia w Szumsku
Restaurator zranił nożem gajowego

WILNO, 22. 4. W miejscowości Szumsk pod Wilnem omal nie doszło do poważniejszych zajść antyżydowskich. Niej. Herman Rechęs, właściciel restauracji, zranił ciężko nożem w plecy b. gajowego Adama Lebiela. Wiadomość o tym wypadku szybko rozeszła się po miasteczku i okolicy. Grupa mieszczan udała się pod dom Rechesa i wybiła mu szyby. Dzięki interwencji policji Heches uszedł pobicia. Przewieziony został w nocy do Wilna. Nocą również wywieziono jego żonę.

Gajowy, po opatrzeniu przez lekarza, **został umieszczony w szpitalu.** Następnego dnia odbywał się w Szumsku jarmark. Wiadomość o zajściu w restauracji Rechesa wywołała wśród włościan wzburzenie. Wszystkie stragany żydowskie z obawy przed zajściami były zamknięte. Silny oddział policji z Wilna utrzymywał porządek. Dzięki temu jarmark minął spokojnie. W Szumsku krążą nadal patrole policyjne. Kilka rodzin żydowskich uciekło do Wilna.

RADIO

NIEDZIELA

8.00 Sygnał czasu i „Polonez wielkanocny". 8.05 Dziennik poranny 8.15 Audycja dla wsi 9.00 Regionalna transmisja z Tarnopola Nabożeństwo z kościoła O. O. Dominikanów. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa 12.03 Poranek symfoniczny (z Poznania) 13.00 Przegląd kulturalny 13.10 „Ze Zbaraża do Toporowa" — fragment z „Ogniem i mieczem" 13.30 Muzyka obiadowa 14.45 Audycja dla wsi 15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.05 Recital fortepianowy Mieczysława Horszowskiego 16.45 „Amer — ponury cień Sahary" — opowieść mówiona 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie - transmisja z Tarnopola 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni „Kurocek i gaicek" — słuchowisko 19.25 Transmisja z II dorocznego biegu „Raszyn - Warszawa" 19.40 Przemówienie wicepremiera i min skarbu inż Eugeniusza Kwiatkowskiego 20.35 Program 20.40 Przegląd polityczny 20.50 Dziennik wieczorny 20.58 Transmisja fragmentów meczu tenisowego „Polska - Niemcy" 21.15 „Dwaj autorzy w poszukiwaniu tematów" — Wesoła Syrena 21.45 Reportaż z VIII Walnego Zjazdu Delegatów Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny 22.05 „Opowieść o Wagnerze" (1 aud.) 22.55 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE

9.00 Regionalna transmisja z Tarnopola.
13.30 Muzyka obiadowa.
17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie (z Tarnopola).
19.00 „Kurocek i gaicek" — słuchowisko.
19.40 Przemówienie wicepremiera i min. skarbu Inż. Eug. Kwiatkowskiego.
21.15 „Wesoła Syrena".
22.00 Opowieść o Wagnerze.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

14.45 Umberto Giordano „Andrzej Chenier" — opera w 4-ch aktach 16.58 Program 17.00 Przerwa 22.00 Transmisja biegu „Raszyn - Warszawa" 22.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty)

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE

24.00 - 3.00 1 Dziennik w języku polskim i angielskim 2 Co słychać w sporcie polskim 3 Chwilka dla dzieci 4. Pogadanka aktualna 5 Edward Jasiński śpiewa polskie piosenki 6 Gawęda ze słuchaczami w języku angielskim 7 Drobne utwory na kwartet smyczkowy 8 Nowela Kazimierza Tetmajera p t „Kudrasowego Kuby Zmartwychwstanie". 9. Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.

PONIEDZIAŁEK

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka, 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny, 7.15 Muzyka (płyty), 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Przerwa,

11.15 Audycja dla szkół, 11.40 Od warsztatu do warsztatu: „Człowiek w rzemiośle", 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 11.03 Audycja południowa 13.00 Przerwa.

15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju", 16.15 „Za czasów Biedermeyera" — koncert orkiestry Adama Hermana, 16.50 Pogadanka aktualna, 17.00 Olbrzymie napięcie elektryczne — odczyt, 17.15 Recital wiolonczelowy Dezyderiusza Danczowskiego. 17.50 Pogadanka sportowa i wiadomości sportowe, 18.10 Billy Mayerl: 2 suity fortepianowe, 18.30 Progr. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Dyskutujmy: „Kiedy ambicja jest dodatnim czynnikiem wychowania?", 19.50 Pogadanka aktualna, 20.00 „Historia tańca" (IV audycja): w oprac. Stanisława Głowackiego. „Genealogia dancingu". 20.40 Dziennik wieczorny. 20.50 Pogadanka aktualna, 20.55 Giacomo Puccini: „Tosca" — opera w 3-ch aktach w wykonaniu solistów, chórów i orkiestry opery „La Scala" w Mediolanie. W przerwie ok. godz. 21.40 nowości literackie omówi L. Piwiński. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE

17.15 Recital wiolonczelowy Dezyderiusza Danczewskiego.
19.30 Zagajenie dyskusji na temat „Kiedy ambicja jest dodatnim czynnikiem wychowania?".
20.00 Historia tańca.
21.00 Giacomo Puccini: „Tosca" — opera.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty), 14.05 Program na jutro. 14.10 Utwory Dymitra Szostakowicza w wykonaniu Filadelfijskiej Orkiestry Symfonicznej. 15.00 Ostatnie trytony w Warszawie, felieton. 15.15 Wiadomości sportowe, 15.20 Zespół Henryka Kowalskiego, 16.15 Przerwa. 18.00 Muzyka lekka, 18.50 Recital fortepianowy, 19.20 Muzyka lekka (płyty), 19.55 Życie kulturalne stolicy, 22.00 Reportaż, 22.15 Muzyka taneczna (płyty), 23.00 V Symfonia Beethovena w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Berlińskiej. 23.40 Śpiewa Chór Comedian Harmonists.

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE

1. Dziennik w języku polskim i angielskim. 2. Gawęda pana Franciszka. 3. Lekka muzyka polska, 4. Letnie rezydencje Pana Prezydenta R. P. 5. Pieśni w wykonaniu Ireny Gadejskiej, Janiny Huppertowej i Cezarego Kowalskiego.

Wyprawy naukowe
Badania naukowe w Abisynii

Misja ichtiologiczna, zorganizowana przez centralne laboratorium hydrobiologiczne pod auspicjami Min. Afryki Wschodniej przybyła do Abisynii i rozpoczęła systematyczne badania jezior i rzek abisyńskich. Ekspedycja składa się z kolumny autokarów i posiada przytem statek motorowy.

Inna misja na dwuch statkach wojennych udała się na morze somalijskie dla zbadania możliwości eksploatacji przemysłowej, handlowej i rybackiej tych okolic.

WYPRAWA PALENTOLOGICZNA

Specjalna wyprawa naukowa zorganizowana przez gubernatora generalnego Libii rozpoczęła poszukiwania palentologiczne w pustynnej okolicy Sahabi na południe od Angedabia. Już pierwsze prace przyniosły obfity plon w postaci szczątków zwierząt z epoki trzeciorzędowej, które zaludniały ogromne lasy pokrywające naonczas całą dzisiejszą Saharę. Są to szczątki różnorodnych odmian słoni, nosorożców, hipopotamów, koni, jeleni etc., posiadają one dużą wartość naukową, gdyż demonstrują różnorodność pośrednich typów zwierząt w ich ewolucji od form najpierwotniejszych.

Pociąg popularny
do Zaleszczyk

Liga Popierania Turystyki organizuje pociąg popularny na trzydniową wycieczkę z Warszawy do Zaleszczyk. Pociąg ten wyruszy ze st. Warszawa Główna 30 b. m. o godz. 16 m. 55, przybędzie do Zaleszczyk 1-go maja o godz. 10 m. 40, wyruszy z powrotem z Zaleszczyk 3 Maja o g. 13 m. 33 i przybędzie do st. Warszawa Gł. 4 maja o g. 6. m. 30. Uczestnicy wycieczki będą mieli zabezpieczone miejsca numerowane do leżenia, wyposażone w miękkie materace i poduszeczki. Opłata za przejazd w obydwie strony 24 zł. 80 gr.

Wiadomości gospodarcze

OBRÓT TOWAROWY PORTU GDAŃSKIEGO

Obroty towarowe portu gdańskiego w marcu r. b. wyniosły ogółem 583.401 ton, z czego na przywóz przypadło 141.016 t. i na wywóz 442.386 t. W porównaniu z marcem r. ub. obroty portu gdańskiego w m-cu sprawozdawczym wzrosły o 6 proc.

ROZBUDOWA PORTU W GDYNI

W najbliższym czasie zostanie przeprowadzona w Gdyni dalsza rozbudowa portu. W pierwszym rzędzie przeprowadzone zostaną prace nad wybudowaniem kanału przemysłowego, przy czym zatrudnienie znajdzie 1.000 ludzi. Prace te przyczynią się do usunięcia torfowisk leżących na drodze do Oksywia i Obłuża.

SZKODY W ZASIEWACH Z POWODU MROZÓW I ŚNIEGU

Ostatnie przymrozki i śnieg z okresu świąt wielkanocnych wyrządziły w zasiewach w woj. poznańskim, zwłaszcza na ziemiach lekkich. Zasiewy te bardzo ucierpiały, w niektórych okolicach należy je nawet uważać za stracone.

POSZUKIWANIA ROPY NAFTOWEJ NA POMORZU

W wiosce Zalesie pod Pakością na polu rolnika Zilsdorfa rozpocznie się budowa wieży wiertniczej celem prowadzenia wierceń w poszukiwaniu ropy naftowej. Wierceń próbnych dokona jedna z firm warszawskich.

KOSZTY UTRZYMANIA NA ŚLĄSKU

KATOWICE, (AIE). Komisja dla ustalania wskaźnika drożyźnianego ustaliła na ostatnim swym posiedzeniu, że łączne koszty utrzymania rodziny pracowniczej na Śląsku w miesiącu marcu obniżyły się w stosunku do lutego b. r. o 1 proc.

NOWA SZOSA C. O. P.

Dwa powiaty centralnego okręgu przemysłowego Mielec i Kolbuszowa zostaną w bieżącym roku połączone szosą o nawierzchni kamiennej. Praca około budowy nowej drogi, która będzie posiadać szerokość 9 metrów, rozpoczną się 15 maja. Przy budowie znajdzie zatrudnienie około 200 robotników.

ABC sportowe

Tłoczyński i Hebda wygrali
Polska prowadzi z Niemcami 2:0

W pierwszym dniu oficjalnego meczu tenisowego Polska — Niemcy na kortach Legii w Warszawie odbyły się dwie gry pojedyncze, które przyniosły nam zwycięstwo.

W spotkaniu Tłoczyński — Goeflert tenisista nasz miał pewną trudność z Niemcem tylko w pierwszym secie, który zakończył się wynikiem 9 — 7. Drugiego seta wygrał Tłoczyński już łatwiej, bo w stosunku 6—4, w trzecim natomiast Tłoczyński triumfował bezapelacyjnie nad swoim przeciwnikiem, zwyciężając 6 — 1.

W drugim spotkaniu Hebda—Dotner, reprezentant nasz jeszcze szybciej rozprawił się z Niemcem, zwyciężając go łatwo w trzech setach: 6 — 2, 6 — 3, 6 — 2.

W ten sposób po pierwszym dniu meczu prowadzi Polska 2 — 0. Pozostały jeszcze do rozegrania dwie gry pojedyncze, gra podwójna mieszana i gra pojedyncza pań. W sobotę odbędą się gry podwójne.

Jubileusz Rewery
Mecze piłkarskie w Stanisławowskim

STANISŁAWÓW. Rypne — Strzelec Raz - dwa - trzy 3:2 (2:1). Zawody o mistrzostwo kl. A. St. O. Z. P. N. Bramki dla zwycięzców zdobyli Młynarek 2 oraz Pong 1. Dla pokonanych Kłusek i Burdeluk.

Hakoah — Admira 2:1 (1:0). Zawody o mistrz. kl. B. St. O. Z. P. N.

Jedność — Makkabi 3:3 (1:1) Zawody o mistrzostwo kl. B. St. O. Z. P. N.

Mistrzostwa Juniorów St. O. Z. P. N.

Hakoah — Admira 2:2 (2:0).

Prołom — Makkabi 4:0 (3:0),

Rewera I — Raz, dwa, trzy I 4:2 (2:2),

Rewera II — Raz, dwa trzy II 3:2 (1:2).

Jubileusz Rewery

Stanisławowska Rewera tego roku obchodzi jubileusz swego istnienia. Jest to 30 rocznica od założenia klubu. Jubileusz odbędzie się w dniach 5 i 6 czerwca. Na czwórmecz piłkarski oprócz Rewery zaproszono ligową drużynę Cracovii Dragos Vode (Czerniowce), oraz reprezentację okręgu stanisławowskiego. Jubileusz budzi wielkie zainteresowanie w kołach sportowych.

KAŁUSZ. Rewera (Stanisławów) — Tesp 6:1 (4:0). Zawody towarzyskie. Bramki dla Rewery zdobyli Rudziak, Nowak, Zasławski po 2. Honorowy punkt dla Tespu zdobył Errat.

Niedziela sportowa

Na kortach Legii o godz. 14-ej zakończenie meczu tenisowego Polska — Niemcy; Hebda — Goepfert, Jędrzejowska — Enger i Tłoczyński — Dettmer.

Na stadionie Wojska Polskiego o g. 16.30 mecz ligowy Polonia — Ruch.

W Domu Akademickim przy ul. Akademickiej 5, zakończenie szermierczych **mistrzostw Polski.** O g. 9-ej e**liminacje szabli.** O godz. 11-ej półfinały a o 17-ej finały.

Na terenach C. I. W. F. o godz. 11 doroczny bieg na przełaj miejskich szkół na dystansie 4000 m.

O mistrzostwo ligi okręgowej walczyć będą Fort Bema — PWATT, Orkan — Znicz, Warszawianka — C. W. S., Legia — Okęcie, SKS — Huragan i Granat — Czarni.

O mistrzostwo podokręgu robotniczego grają Elektryczność — Drukarz i Skra — Marymont.

PROWINCJA

W Łodzi finały mistrzostw **bokserskich Polski i mecz ligowy ŁKS — Wisła.**

W **Krakowie mecz ligowy Cracovia — Warta.**

W Chorzowie mecz ligowy **AKS — Warszawianka.**

W Wilnie mecz **ligowy Śmigły — Pogoń** i bieg „Wyzwolenie Wilna".

W Poznaniu bieg „Kuriera Poznańskiego".

W Bydgoszczy **kolarski bieg na przełaj o mistrzostwo Polski.**

ZAGRANICĄ

W Nicei startują polscy jeźdźcy na międzynarodowych zawodach konnych.

W Berlinie bieg przez Berlin z udziałem Fialki.

W Tallinie zapaśnicze mistrzostwa Europy z udziałem Polaków.

Dygnitarz na żołdzie... Natana Grosskopfa

Bagno korupcji i nadużyć

ujawnia akt oskarżenia w sprawie Idzikowskiego i Michalskiego

W drugim dniu procesu przeciwko Idzikowskiemu, Michalskiemu i towarzyszom odczytano akt oskarżenia, który podajemy poniżej w obszernym streszczeniu.

Akt oskarżenia na przeszło 150 stronach dokładnie opisuje poszczególne fragmenty niezwykłych nadużyć, jakie trwały od 1929. Edward Idzikowski, były poseł BBWR, oskarżony jest o **przywłaszczenia szpilki z brylantem, wartości około 3.000 zł., oraz oszustwo na szkodę właścicieli piekarń w wysokości 20.000 zł.**

Historia szpilki brylantowej

W połowie maja 1934 r., do dyrektora Związku Izb Rzemieślniczych, emerytowanego płk. Sikorskiego, zgłosił się prezes związku, sen. Karol Wendt, który oświadczył płk. Sikorskiemu, że pos. Idzikowski, będąc wiceprezesem związku, krzywdzi ogół rzemieślników.

Swego czasu Idzikowski wystąpił z inicjatywą ofiarowania jakiegoś prezentu dyr. Michalskiemu w Ministerstwie Skarbu, za życzliwe ustosunkowanie się do rzemiosła. Wendt i członkowie zarządu postanowili kupić szpilkę z brylantem, co też uskutecznili, wręczając biżuterię Idzikowskiemu, który miał szpilkę ofiarować Pawłowi Michalskiemu.

W jakiś czas po tym Wendt spotkał Michalskiego i zauważył, że nie nosi on w krawacie szpilki. Zapytał wówczas o powód i w odpowiedzi dowiedział się, że Michalski w ogóle prezentu nie otrzymał. **Gdy następnie zainterpelowano w tej sprawie Idzikowskiego, zwrócił się on do Wendta z błagalną prośbą o ratowanie go z opresji i wydanie na piśmie pokwitowania z odbioru brylantu,** tłumacząc, że dla Wendta, jako człowieka zamożnego, zwrócenie paru tysięcy złotych nie sprawi większej trudności.

20 tys. złotych

Po pewnym jednak czasie Wendt **przekonał się, że Idzikowski przywłaszczył sobie również około 20000 złotych, zebrane przez piekarzy. Pieniądze te przeznaczone były na obronę interesów właścicieli piekarń w ministerstwie skarbu,** w związku z projektowaną zmianą stawek podatku obrotowego, niekorzystną dla piekarzy.

Atmosfera terroru

Interpelowany w sprawie brylantu **Idzikowski wykrętnie tłumaczył się że istotnie swego czasu piekarze nabyli brylant dla Michalskiego, lecz klejnot ten „palił mu ręce" i po 2-ch godzinach tego samego dnia, zwrócił szpilkę.** Co do sumy 20.000 zł., to Idzikowski wspomniał jedynie, że Michalski pożyczył od piekarzy pieniądze i dał zabezpieczenie hipoteczna swojej willi.

Dookoła tej sprawy zaczęła pjowstawać **atmosfera postrachu i teroru. Starano się wpłynąć na Wendta, który ciężko chory bawił w Truskawcu i żądano jego natychmiastowego powrotu.** Idzikowski starał się **wykazać, że** pieniądze otrzymane od **piekarzy na** obronę ich interesów **płacił** zmarłemu już adwokatowi Herszebergowi, jako honorarium. **Ponad to poszczególne osoby, które wiedziały o sprawkach Idzikowskiego, były terroryzowane i straszone, że skompromitują siebie, jeśli zaczną obciążać Idzikowskiego.**

Przedśmiertne zeznania Wendta

We wrześniu w 1934 r. Karol Wendt, kilkakrotnie już przesłuchany w sprawie afery Idzikowskiego, zmarł na serce. W międzyczasie sprawę Idzikowskiego rozpatrzył sąd klubowy BBWR, przed którym zdążył złożyć zeznania ciężko chory Wendt. **Potwierdził on wówczas rozmowę jaką prowdził z płk. Sikorskim, przyznając, że w chwili słabości uległ rozpaczliwemu atakowi posła Idzikowskiego, który grożąc samobójstwem, wyłudził od niego kwit na otrzymanie szpilki z brylantem z powrotem, co nie była prawdą.** Na mocy wyroku sądu klubowego. Idzikowskiego wykluczono z klubu B. B.

Wkrótce wiadomości o nadużyciach posła Idzikowskiego doszły w drodze konfidencjonalnej do prokuratora sądu okręgowego, który wszczął dochodzenie. Dochodzenie to objęło również Michalskiego i przyczyniło się do zlikwidowania niebywałej afery.

„200 zł. na czysto"

W wyniku śledztwa sylwetka moralna pos. Idzikowskiego zarysowała się nad wyraz ujemnie. Jako cechy zasadnicze charakteru Idzikowskiego, wysunęły się: **interesowność, chciwość grosza i brak skrupułów. Ostatnia cecha sprawiła, że wszyscy rzemieślnicy, z którymi się stykał, wprost panicznie bali się narazić czymkolwiek Idzikowskiemu, który był uważany za człowieka mściwego, rozporządzającego wielkimi wpływami.** Do czasu wyboru na posła, t. j. **od listopada 1930 r. Idzikowski piastował funkcje sekretarza cechu cukierników, za co pobierał 300 zł. miesięcznie. Z chwilą wyboru na posła Idzikowski nie zrezygnował z pensji, nie pełnił jednak funkcji sekretarza, zastępując się zaangażowaną na własną rękę sekretarkę, której płacił 100 zł. miesięcznie. W ten sposób pos. Idzikowski na czysto zarabiał po 200 zł. miesięcznie.**

W rozmowach z ludźmi Idzikowski stale podkreślał swą bezinteresowność i skromną sytuację materialną. Tymczasem zaś dwukrotne rewizje, przeprowadzone w mieszkaniu Idzikowskiego i w jego skrytce w P. K. O., ujawniły poza biżuterją, wekslami i pewną ilością papierów wartościowych, około 30.000 zł. w dolarach i złotych rublach.

Sprawa Michalskiego

Osoba Pawła Michalskiego, zastępcy dyrektora departamentu podatku i opłat ministerstwa skarbu, stała się przedmiotem zainteresowania władz śledczych, ze względu na ustalony ścisły kontakt Michalskiego z Idzikowskim.

Karierę służbową Michalskiego zaliczyć można do niezwykłych. Uczęszczał on do ósmej klasy gimnazjum w Lublinie, jednakowoż egzaminu maturalnego nie zdał.. Deklaracji, złożonej władzy przełożonej, Michalski dowodził, że maturę posiada i przedstawi ją po otrzymaniu z Rosji. Jak **ustalono, Michalski nigdy i nigdzie matury nie zdał, co ostatecznie, badany w postępowaniu dyscyplinarnym zeznał. Karierę swą rozpoczął od stanowiska nauczyciela szkoły powszechnej w Garbatce, a następnie we wsi Świeże w pow. chełmskim.** W roku 1913 przyjaźdża do Warszawy, gdzie kończy kurs buchalteryjny, po tym zaś studiuje na wydziale nauk politycznych i społecznych Wolnej Wszechnicy Polskiej. W międzyczasie uzyskuje posadę w skarbowości, początkowo jako praktykant, następnie zaś młodszy urzędnik. Odtąd Michalski szybko pnie się po stopniach kariery służbowej. Niemal z roku na rok awansując i zdobywając lepsze stanowiska. W grudniu 1926 r. zostaje mianowany naczelnikiem wydziału ministerstwa skarbu, a od lutego 1932 r. pełni funkcję zastępcy dyrektora departamentu podatków i opłat w ministerstwie skarbu.

Wszechwładny Michalski

Na stanowisku tym wykazuje nie zwykłą zachłanność władzy. Będąc tylko zastępcą dyr. Koszki, **jest faktycznym kierownikiem departamentu, ingerującym we wszelkie przejawy działalności i nie liczącym się zupełnie z podziałem funkcji, wyznaczonym przez dyrektora.** Na wytworzenie się tego stanu rzeczy złożyły się między innymi, niesłychany tupet Michalskiego, jego aktywność, żądza władzy, olbrzymi kapitał zaufania, jaki posiadał u władz przełożonych, tudzież umiejętność stworzenia wokół swej osoby pozorów swojej niezbędności.

Urzędowanie Michalskiego cechuje **tendencja do obsadzania poszczególnych stanowisk oddanymi zupełnie ludźmi, przy jednoczesnym usuwaniu lub terroryzowaniu ludzi mu niechętnych.** Michalski zaczyna ingerować sprawy zastrzeżone apro bacie dyrektora departamentu. Specjalnie zaś zdradza upodobanie w interweniowaniu w kwestiach ulg podatkowych.

Klika Michalskiego

W departamencie wytwarzają się dziwne stosunki. Ci interesanci, którzy nie mogą załatwić tej sprawy u dyrektora, udają się do Michalskiego. **Wokoło osoby zastępcy dyrektora poczyna grupować się klika nie budzących zaufania postaci, interwenientów podatkowych z adw. Natanem Grosskopfem na czele, która zalewa poczekalnię i korytarze departamentu podatków i opłat.**

Następuje też charakterystyczny podział interesantów. Adwokaci poważni, którzy chcą sprawę omówić pod kątem widzenia prawnym, udają się do dyrektora departamentu Koszki, zdradzając do Michalskiego wyraźną niechęć. Adw. Grosskopf i tłumy pośredników, przeważnie Żydów, zamierzający interweniować nie na rzeczowej płaszczyźnie, odwiedzają gabinet Michalskiego.

Ucieczka Grosskopfa

Adw. Grosskopf do niedawna nikomu nieznany aplikant, naraz w dziedzinie spraw podatkowych **staje się osobistością niezwykle wziętą i poszukiwaną przez klientelę, zarówno z Warszawy, jak i z prowincji.** Popularność ta bynajmniej nie wiąże się z opinią znawcy prawa podatkowego, a po prostu z faktem, że jest on dobrze widziany na terenie ministerstwa. Opinia ta znana również w izbach i urzędach skarbowych, gdzie Grosskopf interweniuje z wielką pewnością siebie i z tupetem. Wśród urzędników skarbowych uciera się pogląd, że Grosskopf podejmuje się spraw, które nie mogą być załatwione zgodnie z przepisami i że jest radcą prawnym Michalskiego, w jego osobistych przedsięwzięciach podatkowych. **Wersja ta jest słuszna. Pojawienie się tego adwokata na horyzoncie podatkowym, a następnie jego zniknięcie, łączy się ściśle z aferą Michalskiego. Po ujawnieniu nadużyć Grosskopf znika, zacierając po sobie ślady, przez wyjazd do Palestyny, na parę tygodni przed aresztowaniem Michalskiego.**

Momentem, który zaczął niepokoić władze przełożone Michalskiego, był fakt pojawienia się na rynku jego weksli. Wieść publiczna łączyła to z udziałem Michalskiego w przedsiębiorstwie „Frampol", działającym na terenie pow. biłgorajskiego, oraz z pogłoskami o hulaszczym trybie życia. Wieści o długach wywołuja komentarze, a jednocześnie wiążą się z pogłoskami, że Michalski przekracza swą kompetencje, ingerując w sprawach ulg podatkowych, wyłapując porostu te sprawy poza plecami dyrektora Koszki.

Afera „Frampolu"

Pomimo tego, Michalski aż do chwili wszczęcia przeciwko niemu śledztwa sądowego, potrafił utrzymać się na swym stanowisku, nie rezygnując z uzurpowania sobie w dalszym ciągu najrozmaitszych uprawnień. **Dopiero na 5 dni przed wdrożeniem postępowania karnego, Paweł Michalski zostaje zawieszony w urzedowaniu, a następnie orzeczeniem komisji dyscyplinarnej skazany na utratę wszelkich praw emerytalnych** oraz na wydalenie go ze służby.

Zobowiązania pieniężne oraz olbrzymia ilość weksli Michalskiego, łączy się ze spółką pod nazwą „Towarzystwo Przemysłowe Frampol" we Frampolu, której Michalski jest udziałowcem. Celem spółki było prowadzenie tartaku, młyna, elektrowni i zakładów lniarskich. Kapitał zakładowy wynosił 80.000 złotych, zarządcą spółki był oskarżony w sprawie niniejszej, Józef Miazga, kolega szkolny, a następnie z Wolnej Wszechnicy Michalskiego. W roku 1929, za pośrednictwem Miazgi, Michalski wchodzi do spółki, która od początku swego istnienia boryka się z trudnościami finansowymi. **W księgowości firma stwarza fikcje, które mają na celu ukryć katastrofalny stan przedsiębiorstwa, aby nie stracić możliwości kredytowych. W bilansach, sporządzanych przez Miazgę, ma miejsce stałe i systematyczne podwyższenie wartości nieruchomości i urządzeń spółki.** W ten sposób następuje fikcyjne podwyższenie kapitału zakładowego o 60.000 złotych.

Inicjatorem podwyższenia kapitału był Michalski. Odtąd rozpoczyna się zaciąganie przez „Frampol" krótkoterminowych pożyczek wekslowych, bez żadengo planu, gdzie się da i ile się da. Miazga nosił się z zamiarem wybudowania trzypiętrowej przedzalni lnu. **Zapytany, z jakich to uczyni środków, skoro nie ma pieniędzy nawet na opłate robotnika, oświadczył, że firma nie ma jeszcze miliona długów, a jak do tego dojdzie, to przędzalnia będzie już gotowa. W śledztwie Miazga otwarcie przyznał, iż zdawał sobie sprawę, że długów tych nie będzie można zapłacić, lecz chodziło o zdobycie gotówki.**

300 tys. zł. pożyczek

Terenem akcji pożyczkowej była pierwotnie Warszawa, gdzie Michalski bezpośrednio starał się o pieniądze. Następnie zasięg poszukiwań rozszerzył się. Zdawało się, że znajomi Michalskiego uprzedzali swoich znajomych, przed jego poznaniem, że ma on zwyczaj prosić o pożyczkę, więc żeby nie pożyczali zbyt dużo. Doszło do tego, że weksle Michalskiego krążyły u prywatnych dyskonterów i można je było nabywać w kawiarniach.

Bywały wypadki, że poszczególni płatnicy podatkowi legitymowali się przy interwencjach w urzędach skarbowych, bądź przy rewizjach władz skarbowych, wekslami Michalskiego. W ten sposób naprzykład zaopatrzył się w weksle Michalskiego kupiec Michał Segał, w którego przedsiębiorstwie były przeprowadzane rewizje w związku z podejrzeniami o zatajenie obrotów. Urzędnik, będący na rewizji w fabryce kapeluszy w Siedlcach pod Warszawą, także natknął się na weksle Michalskiego. Tenże urzędnik, **podczas rewizji w jednym z banków, był świadkiem, jak urzędnik banku przyjął telefon, a następnie oświadczył, że dzwonił dyrektor Michalski z prośbą o pożyczkę 18 tys. złotych.**

Akt oskarżenia szczegółowo opisuje poszczególne wypadki wyłudzania pożyczek przez Michalskiego, od szeregu znanych w życiu społecznym i gospodarczym osobistości. Jak ustaliła ekspertyza buchalteryjna, przy pomocy spółki „Frampol", Michalski razem z Miazga wyłudzili przeszło 300.000 złotych.

Umarzanie podatków

Niezależnie od oszukańczych transakcyj pożyczkowych. Michalski na swym stanowisku urzędowym dopuszcza się szeregu nadużyć. **We wszystkich tych wypadkach pobudką działania jest chęć zysku, bądź dla siebie, bądź też dla osób związanych z nim materialnie.** I znów akt oskarżenia na przeszło 30 stronach pisma maszynowego podaje poszczególne nadużycia Michalskiego przy załatwianiu sprawy **podatku spadkowego po właścicielu majątku Biała - Błotna pow. włoszczowskiego, Romanie Rayskim**, podatku dochodowego firm **„W. Halbersztadt", „C. Herszenber" i „M. Herszenberg"** w Łodzi, podatku przemysłowego i dochodowego firm: **„Dom Handlowy J. Cwejko"**, podatku przemysłowego spółki akcyjnej **„Górnośląskie Towarzystwo Przemysłowe Ge - Te - Pe"** w Warszawie, podatku dochodowego właściciela fabryki sukna w Białymstoku **Izaaka Pinesa.**

Udaremniona akcja

We wszystkich tych sprawach **Michalski samowolnie objął nad nimi nadzór, w celu przypsorzenia korzyści majątkowych dla adwokata Natana Grosskopfa, który interweniował.** Faworyzując właścicieli firm, udzielał im nieusprawiedliwionych ulg podatkowych, rozkładając zaległości na miesięczne raty, bądź też, jak w sprawie podatku spadkowego po Rayskim, umarzał zaległości. Michalski zabiegał o umorzenie olbrzymich należności skarbu państwa z tytułu podatków, od Górnośląskiego Towarzystwa Przemysłowego Ge-Te-Pe. Na szczęście akcja ta została w porę udaremniona przez bezpośredniego zwierzchnika Michalskiego i w ten sposób kwota około 225.000 złotych, należna skarbowi państwa od przedsiębiorstwa, nie została umorzona.

Osobną historię w akcie oskarżenia posiada sprawa podatku dochodowego właściciela fabryki sukna w Białymstoku, Izaaka Pinesa. **Tę część aktu oskarżenia na wniosek prokuratora sąd odczytał przy drzwiach zamkniętych i w obec tego nie może być ujawniona.**

Z kolei odczytano końcową część aktu oskarżenia. Zawiera ona streszczenie zeznań każdego z oskarżonych, którzy w toku śledztwa do winy nie przyznali się.

Na tym rozprawę przerwano do soboty. Następne posiedzenia sądu poświęcone będą przesłuchaniu oskarżonych. Dziś, w sobotę, jako pierwszy ma składać wyjaśnienia b. poseł Idzikowski.

Sensacyjny proces w Toruniu

oświetli kulisy gospodarki woj. Kirtiklisa

TORUŃ, 24. 4. (Tel. wł.). Kilkakrotnie już wyznaczano przed sądem okręgowym termin rozprawy przeciwko b. naczelnikowi wydziału komunikacyjno - budowlanego, 54-letniemu inż. Kazimierzowi Maćkowskiemu. Zawsze jednak rozprawę odraczano z powodu choroby oskarżonego.

Obecnie nowy termin rozprawy został wyznaczony na dzień 28 kwietnia b. r. Prokurator oskarża inż. Maćkowskiego z art. 286 par. I i art. 287 par. II k. k.

Na świadków powołano kilku urzędników i biegłych a m. in. byłego wojewodę pomorskiego Stefana Kirtiklisa, mieszkającego obecnie na swej resztówce w woj. wileńskim. Proces stanie się sensacją dnia dla całego Pomorza, gdyż oskarżony i obrońca jego adwokat Przysiecki zapowiedzieli, że przedłożą sądowi rewelacyjne wnioski i dokumenty o gospodarce p. Kirtiklisa na Pomorzu. Proces ma też podobno wyświetlić sprawę budowy zakładu kwarantannego w Babim Dole pod Gdynią. Wstęp na salę będzie jedynie możliwy za biletami, dla dziennikarzy podobno zostanie wydanych tylko 10 biletów. Szczegóły z rozprawy podamy. (ko).

Konfiskata majątków

wiedeńskiego Rotschilda

WIEDEŃ, 22. 4. Władze niemieckie ogłosiły dziś konfiskatę wszystkich majątków ziemskich barona Alfonsa Rotschilda. Majątki te na żądanie Gestapo zostały przejęte przez państwo. Baron Alfons Rotschild przebywa wraz z rodziną w Londynie.

Oskarżony wyzwał prokuratora

Niezwykłe zajście w budapeszteńskim sądzie

BUDAPESZT, 22. 4. W toku procesu przeciw przywódcy studentów radykalnych Kemery Nagy, oskarżonemu o podburzanie i obrazę narodu węgierskiego doszło do niespotykanego w dziejach sądownictwa wypadku.

Podczas mowy prokuratora, który zarzucił podsądnemu włóczęgostwo, nieróbstwo i utrzymywanie się z drobnych pożyczek, Kemery Nagy powstał gwałtownie i podnieconym głosem zwrócił uwagę prokuratorowi na niestosowność zarzutów, poczym jako oficer rezerwy **zażądał od prokuratora zadośćuczynienia z bronią w ręku.**

Kemery Nagy skazany został na 1 i pół miesiąca więzienia.

300 bombowców sowieckich

wzmocniło lotnictwo czeskie

BUDAPESZT, 22. 4. Doniesienia prasy węgierskiej **o przelocie 300 bombowców rosyjskich na bardzo wielkiej wysokości ponad terytorium Rumunii do Czechosłowacji,** potwierdzają obecnie przeprowadzone w tej sprawie wywiady. Koła poinformowane liczą się z możliwością **dalszego transportu bombowców rosyjskich**

Nie wolno mówić o polityce

w kawiarniach rumuńskich

BUKARESZT, 22. 4. Władze policyjne wydały zarządzenie, na którego podstawie **zahrania się odbywania w lokalach publicznych, jak: hotele, kawiarnie i t. p. rozmów na tematy konstytucyjne, polityki społecznej i gospodarczej rządu oraz innych spraw związanych z życiem państwowym.** Ponieważ w wyniku tego rozdzaju rozmów powstawały często różne alarmistyczne pogłoski, właściciele wszystkich lokali, jak i każdy obywatel, dowiedziawszy się o podobnych zebraniach lub rozmowach, obowiązani są do informowania kompetentnych władz.

Brat cadyka w opałach

Została przeprowadzona rewizja w mieszkaniu rabina Mendla Altera w Kaliszu, który jest bratem cadyka z Góry Kalwarii i prezesem Związku Rabinów w Polsce.

REDAKCJA: Warszawa Al. Jerozolimska 121 Telefony 666-62 (sekretariat) 666-99 (ogólny). 330-59 (Dział gospodarczy „Kronika Kupiecka") Oddział miejski „ABC" Al. Jerozolimska 3a Tel. 88.333 przyjmuje interesantów codziennie w godzinach 17.30 – 19.00
ADMINISTRACJA: Warszawa Al. Jerozolimska 121 Tel. 309-33, 309-32 (Kasa, buchalteria) Kantor prenumerata: Al. Jerozolimska 3a I piętro Tel. 8-18-33 Zarząd i Dział Ogłoszeń Al. Jerozolimska 3a tel. 727-33 Konto PKO 23400 Skrzynka Pocztowa 745 Adres telegraficzny – ABC Warszawa
PRZEDSTAWICIELSTWA: Łódź, Piotrkowska 103 tel. 111 44 Biuro czynne w godz. 10–13 i 15–18. **Poznań**, 27 Grudnia. **Włocławek**, Cyganki 34 tel. 135. **Kalisz**, Rzeźnicza 4 tel. 477. **Katowice**, ul. Starowiejska 3.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie, wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie. Za granicą zł. 4.80. Wyd. B (z premią książkową) 5.50. W Austrii, Czechosłowacji, W. M. Gdańsku i na Węgrzech cena prenumeraty jak w kraju.
Za zwrot nadesłanych a nie zamówionych rękopisów redakcja nie odpowiada

Redaktor naczelny: dr. Tadeusz Gluziński

Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC" Sp. z ogr. odp.
Odbito w „Drukarni Literackiej", Warszawa, Al. Jerozolimskie 121

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Wysokiński.